THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg
and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON C. D. & P. T. 2263 GRANT.
P. & A. 2204 MAIN.

Prenumerata wynosi:
Rocznie $1.50
Półrocznie 75c
Za granicami St. Zjedn. 2.50
Pojedyńczy numer 5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 49 Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 7 Grudnia, 1905 Rok VII

Rewolucya się wzmaga.

Coraz więcej wojska się burzy.

Podobno jakiś wielki kniaź zranił cara. Stan wojenny w Polsce zniesiony. „Powstańcy" w Sebastopolu pobici.

Rewolucya w całem cesarstwie rosyjskiem wzmaga się nieustannie, rząd nie może sobie dać rady mimo wszelkich obiecanek o ulgach i konstytucyi. Rząd po prostu traci głowę a car wije się jak wąż w mrowisku, bo ile razy usłucha partyi wolnościowej (liberalnej) tyle razy odmawia go od tego partya czyli klika reakcyjna czynowników i wielkich książąt, nie chcąca pozwolić na żadne ulgi i wolności, lecz owszem chcąca, aby na wszelkie żądania ludu odpowiedzieć kulami, bagnetami i sybirem i coraz gorszym uściskiem.

Doszło nawet do tego, że jeden z najgorszych wrogów wolności, jakiś wielki książe, kuzyn cara, miał się dnia 1go grudnia rzucić na cara, aby go zabić lecz mu ktoś przeszkodził i on zdołał tylko cara ranić w rękę.

Zamach ten okryty wielką tajemnicą i jedne gazety piszą że zamach był, drugie że nie było zamachu, raz podają że to wielki książę Dymitr rzucił się na cara, drugi raz że to książe Borys. — Wiadomem jest tylko, że car żyje i pokazuje się zaufanym urzędnikom.

Zresztą z całego tego rozległego państwa dochodzą wieści o coraz to nowych zaburzeniach i rokoszach w wojsku.

Zbuntowała się nawet częściowo słynna i najwierniejsza dotąd przyboczna Gwardya Carska, i dnia 29go listopada aresztowano w samym Peterhofie 250 gwardzistów i 20 oficerów.

Również dnia 29go zbuntowali się w Petersburgu żołnierze należący do pułków elektro inżynierskich. Uspokojono ich jednak bez wielkiego krwi rozlewu i uwięziono w Pietro-pawłowskiej twierdzy, gdzie zapewne zgniją w wilgotnych więzieniach jeżeli kajdan z nich nie zdejmie wzmożona i zwycięzka rewolucya.

Za to szumnie zapowiadane „powstanie" marynarzy w Sebastopolu na Krymie zgniecione zostało zbyt łatwo, choć ze znacznym krwi rozlewem, dnia 29go listopada. Zbuntowani na kilku pancernikach i w barakach i fortach portu Sebestopola marynarze nie zdatni byli widać wcale na tak wielki krok jak rewolucya i zostali z łatwością haniebnie pobici! — Dowodzi to ponownie, że „russkij czełowiek", sołdat czy marynarz, to w ogóle jeszcze trzoda a nie ludzie myślący i wzdychający do wolności. — Toż już kilka tygodni temu, gdy zbuntowała się załoga Potemkina i parę innych pancerników, ludzie ci mający broń i amunicyę, pancerniki i wszelkie zasoby do wojowania z carem o wolność, haniebnie i sromotnie stchórzyli, pancerniki oddali carowi nieuszkodzone a nawet w znacznej liczbie poddali się sromotnie a potem też sromotnie zostali wywieszani.

Polacy w roku 1863-cim nie mieli ni pancerników, ni harmat ni dobrej broni; z dubeltówkami i kosami poszli na moskala, — a jednak mimo tysiąc-krotnej przewagi wroga, trzymali się przez długi jeden rok cały, — a te moskiewskie teraz powstańcy, choć mają broń wszelaką i zasoby, poddają się haniebnie za pierwszem sił rządowych natarciem!

Również i obecnie w Sebastopolu zostali moskiewscy powstańcy sromotnie pobici, choć mieli pancerniki dobrze uzbrojone i w strzeliwo obficie zaopatrzone i choć na lądzie siedzieli w silnych fortach i mieli poddostatkiem i amunicyi, karabinów, harmat ciężkich i maszynowych i wszystkiego co potrzebne do prowadzenia wojny. Pancerniki powstańcze bombardowały coprawda miasto Sebastopol i niektóre forty, ale walka cała trwała zaledwie dwie godziny, gdy zaczęły tonąć zbuntowane pancerniki „Oczakow", „Dniepr", i inne, rozbite strzałami i torpedami, jakiemi zasypano ich z pancerników wiernych carowi pod dowództwem admirała Szuknina czy Szczukina. — Buntowniczy dowódca Schmidt (niemiec) poddał się sromotnie i kazał się poddać innym zbuntowanym statkom wojennym, na lądzie zaś poddali się po niedługiej walce zbuntowani marynarze i żołnierze i tak skończyła się sromotnie wrzekoma „rewolucya" sebastopolska!

Gazeta petersburska „Nowosti" głosiła na drugi dzień, że w bitwie tej miało paść po obu stronach około 5,000 ludzi.

— Powstańcom udało się podobno zatopić pancernik Pantalejmon (dawniejszy Potemkin) i jednego terpedowca.

— Niedaleko portu Batum, mieli inni powstańcy zabrać na morzu handlowy parowiec austryacki; przeciw temu wybrykowi wysłał protest do Rosyi austryacki minister Gołuchowski.

— Z Warszawy donoszą, że dnia 1go grudnia zniesiony został stan wojenny w Polsce. Dzięki Bogu!

— Dnia 2go zastrajkowali w całej Rossyi wszyscy telegrafiści. Car zamierza powołać pod broń nowy pobór kozaków w liczbie 450 tysięcy.

—W Kijowie zbuntowali się dnia 4go żołnierze i w liczbie około 1000 maszerowali po mieście z czerwonymi chorągwiami, mając na czele orkiestrę złożoną *z samych żydów*. Puszczono na nich kozaków i ci ich „uspokoili" ubiwszy przeszło stu buntowczyków.

— Dnia 2go spalili rewolucyoniści część miasta Moskwy.

— Berlin dnia 4go — Donoszą tu z Rossyi, że zbuntowało się wojsko: w Warszawie, w Kursku, w Mińsku, w Saratowie, Chersonie, Nowogrodzie, Grodnie i w Charkowie. Szczegółów brak bo telegrafiści strajkują.

— Petersburg dnia 5go grudnia. — Zastrajkowało tu 100 tysięcy robotników. Car sprowadził do miasta świeże oddziały kozackie w liczbie 16,000

AMERYKA.

Upadek Banku.

Washington, D. C., 27go listopada. — Kontroler finansowy otrzymał dzisiaj telegram od dyrektorów banku American National Bank of Boston, w którym ci donoszą, że wskutek braku funduszów, zmuszeni są bank zamknąć.

Bank ten nie był w dobrym stanie już od pewnego czasu i dyrektorzy dokładali wszelkich starań, by go od upadku uchronić, lecz na nic się to wszystko zdało.

Bank ten jest winien depozytorom $267,520. Założony był w roku 1901.

Główną przyczyną upadku były różne nieudałe spekulacye i transakcye. Reciverem zbankrutowanego banku mianowany został bankowy egzaminator W. E. Nead.

Trust Golarzy.

New York, N. Y., 29 listopada. — Utworzył się tu nowy syndykat pod nazwą "The White Cross Tonsórial Company".

Zadaniem tego nowego trustu jest wykupić wszystkie dobrze procentujące się golarnie. Agenci trustu wykupili dotychczas 14 znaczniejszych golarni w śródmieściach Manhattan i Brooklina. Płacili ceny wysokie, a pomimo to zarząd trustu jest zadowolony z transakcyi.

Trust osadza w zakupionych zakładach, dotychczasowych właścicieli jako zarządców, usuwa z zakładów gablotki z cygarami i wynagradza dobrze pomocników.

Burza i śniegi.

Superior, Wis., 29 listopada. — Na jeziorze szalała burza, a w mieście padał śnieg, że pokrył ulice na 4 do 6 stóp wysoko.

W wielu miejscowościach mieszkańcy nie mogli wyjść z domów. Ruch tramwajowy ustał, a bałwany uderzały z taką siłą o brzegi, iż należy przypuszczać, że niejeden okręt utonął wśród burzy. Nie pamiętają takiej burzy od r. 1872

Duluth, Minn.

Jedna z największych burz nawiedziła Wisconsin dnia 29, a przy wejściu do tutejszego portu rozbiły się trzy wielkie parowce: "Crescent City", "Mataafe" i "R. W. England". — Część załogi "Mataafa" utonęła. Druty telegraficzne są pozrywane, nie można przeto dowiedzieć się o innych wypadkach. Wiatr pędził chwilami z szybkością 72 mil na godzinę.

Milwaukee, Wis.

W pobliżu Port Washington osiadł na mieliźnie d. 29 listop. parowiec, którego nazwisko jest niewiadome. Marynarze ze stacyi ratunkowej wyruszyli na pomoc załodze okrętu, który ulegnie rozbiciu. Bałwany ustawicznie zalewają pokład. Wyładowany węglem parowiec "Appomatox" rozbił się w kawałki. Z Detroit donoszą, że na jeziorze Huron taka szalala burza, jak na Superior i Michigan.

Syn milionera złodziejem.

Lima, O., 29 listopada. — Godny uwagi pogrzeb odędzie się tutaj znanego w dziejach kryminalnych Henryka Foote, alias Slater, przywódcy bandy, która w r. 1899 roku okradła Richland bank i któren w 1904 r. zbiegł z Jackson więzienia. Syn milionera z Cleveland, który na ogromnych fabrykach przemysłowych w South Bend, dorobił się milionów, wolał porzucić Notre Dame uniwersytet i puścić się na drogę pełną wrażeń w rozbijaniu banków, fabryk, sklepów, dzieląc czas pomiędzy więzieniem a uprzywilejowanem zajęciem.

Nareszcie postrzelony przez policyanta, walcząc ze śmiercią zakończył czynne swe życie. — Zmarły urodził się w South Bend, Ind., w r. 1371, był ogromnego wzrostu i silnej postawy i do końca swego życia pozostał nieustraszonym;— gdy dogorywał chciano mu sprowadzić księdza lecz odmówił ostatniej spowiedzi.

Dobry urząd, $150,000 rocznie.

New York, dnia 28-go listopada. — Wedle wiadomości wiarygodnych, Mc Curdy, prezydent Mutual Life Ins. Co., podał swą rezygnacyę.

Wraz z nim zapewne ustąpią z urzędu Robert Mc Curdy, syn jego, a także generalny zarządca "Mutual" i L. A. Thebaud, jego zięć, główny agent w New Yorku, z których każdy rocznie pobierał pensyą w raz z komisowem, w sumie $150,000, a nadto zarabiał grubo na tranzakcyach kompani.

Prezydent usunął łapownika.

Waszyngton, 28go listopada. — Prezydent Roosevelt usunął z urzędu asystenta skarbnika związkowego Wiliama M. Lieb z Filadelfii za liczne wykroczenia przeciw ustawom służby cywilnej.

Na prośbę senatorów Knox i Penrose, prezydent w piątek dał Liebowi sposobność do bronienia się. Teraz zaś uwiadomił go w dłuższem piśmie, że dokładnie zbadał sprawę i przekonał się, iż Lieb zamiast wspierać komisyą służby cywilnej, ciągle jej przeszkadzał i usiłował zawsze swym powinowatym dawać posady.

Wybuch w prochowni.

Emporium, Pa., 28go listop. — W magazynie i domu do mieszania ingredyencyj, fabryki prochu Keystone, wydarzyły explozye, w skutek których wszystkie bydynki fabryczne rozsypały się w gruzy, 9 osób straciło życie, a kilkunastu innych zostało pokaleczonych. Zabici zostali: James Joyce, John Butler, James Campbell, John Hamilton, Thomas Murphy, Frank Harrington, John Bossie i Wiliam Sprung.

W mieście szkody nie zrządzone.

Na zachodzie wielkie mrozy.

St. Paul, Minnesota, d. 29go listopada. — Dzisiejszej nocy nastał tu silny mróz.

Helena, Montana, d. 29go listopada. — Okolica tutejsza jest najzimniejszą dziś w Stanach Zjednoczonych, bo panuje tu dziś mróz 24 stopni niżej zera, termometru Fahrenheita.

Exkomunikowani weselnicy.

Omaha, Neb., 2go grudnia. — Biskup Scannel ekskomunikował te osoby, które wbrew jego ostrzeżeniu brały udział w ślubie kongresmana Kennedy z panną Marguerita Pritchett. — Kennedy rozwiódł się z swą pierwszą żoną, a ponieważ Kościół katolicki rozwodu nie uznaje, biskup uważa powtórny jego ślub za nieważny, pomimo że ani on ani jego obecna żona nie są katolikami.

Do dotkniętych ekskomuniką należy żona Edwarda Cudahy, właścicielka rzezalń i panna McHamilton, milionerka i córka prezesa banku First National.

Będzie bronił Polaków.

Rząd tutejszy, jak wiadomo, podjudzany przez ajryszów i apaistów, zamierza ograniczyć napływ emigrantów do Stanów Zjednoczonych i w tym celu powołał do New Yorku na naradę przedstawicieli amerykanów z każdego stanu Unii, aby ci uradzili, kogo wpuszczać do Ameryki a kogo nie wpuszczać. Ostrzono też sobie zęby oddawna przeciw Polakom, ale na szczęście będziem na tej naradzie mieć dobrego obrońcę, bo na zjeździe tym, który zaczyna się 6go grudnia, znajduje się, jako reprezentant Stanu Illinois; słynny rodak nasz, pan Smulski, rzecznik miasta Chicago.

Nie potrzebujemy się przeto obawiać, by na tem zebraniu powzięto jakie uchwały krzywdzące polaków; skoro podniesie się głos jakiś uwłaczający naszej sławie to mieć będziemy dzielnego obrońcę, który sam swoją osobą stanowi dowód najlepszy, iż Polacy w Ameryce są zdolni do osiągnięcia najwyższych nawet stanowisk i potrafi ująć się za spotwarzanymi rodakami.

Katolicy Indyanie.

Plemię indyan zwane „Pima" zamieszkujące pustynne okolice Arizona Desert, liczy około cztery tysiące głów. — Połowa tych Indyan jest katolicką, — inni zaś, są bądź poganami bądź sekciarzami. Dzieci katolickich indyan uczęszczają do katolickiej szkoły św. Jana, — znajdującej się 15 mil od miasta Phoenix. Arizona, w której naukę wykładają zakonnice "Domu św. Józefa".

Uczęszcza tam 150 dzieci, — niektóre mają daleko do szkoły więc przyjeżdżają konno. Rodzice wolą przysyłać dzieci swe do dalekiej katolickiej szkoły, aniżeli do bezreligijnych szkół rządowych.

Kongres Stanów Zjednoczonych.

Dnia 4go grudnia, w samo południe, rozpoczęło się w Waszyngtonie posiedzenie 59-go Kongresu Stanów Zjednoczonych.

Posiedzenie w Izbie Senatu otworzył wice-prezydent Stan. Zjedn. pan Fairbanks a posiedzenie Izby Reprezentantów otworzył klerk McDowell.

Po oznajmieniu iż sessya już otwarta, — odmówił okolicznościową modlitwę niewidomy stały kapelan kongresu. pryczer H. C. Coudon.

"Speakerem" czyli przewodniczącym obrad wybrany został senator Cannon z Illinois, który tę godność już kilkakrotnie piastował na korzyść partyi republikańskiej.

Oprócz wielu pomniejszych spraw partyjnych lub głosowań nad wyznaczeniem funduszów na rządowe budowle, kanały i t. p. w poszczególnych stanach Unii, kongres ma także radzić nad ważniejszemi sprawami całego kraju i narodu dotyczącemi, jak: ukrócenie trustów, powiększenie floty i tp.

Reprezentant Burke ma w tę środę stawić wniosek czyli żądanie, aby ze skarbu Stanów Zjednoczonych wydane było trzy miliony (3000,000) dollarów na pobudowanie w Pittsburgu nowej poczty, bo obecny gmach pocztowy przy Smithfield ulicy jest zamały.

Podczas pauzy podwieczorkowej w Izbie reprezentantów porównywano wzrost reprezentantów i okazało się, że Pennsylwania ma największych, a właściwie najdłuższych reprezentantów, a miauowicie: pana Morrell z Philadelpfii,— który mierzy 6 stóp i 3 cali wzrostu i Dr. Barchfield z Pittsburga, Sout Side, który jest 6 stóp i 5 cali wysoki; najwyższym czyli najdłuższym reprezentantem jest niejaki Sulloway ze stanu New Hampshire, który jest 6 stóp i 7 cali wysoki.

SIEDM „P".

Przed ślubem mówi matka o córeczce, że jest: piękna, posłuszna, pobożna, pilna, pracowita, prostoduszna i potulna.

Po ślubie mąż poznaje, że wziął babę pyskatą, pomalowaną, prostaczkę, pijaczkę, plotkarkę i przemądrzałą piekielnicę...

TATKO GÓRĄ.

— Czy wiesz tatku, co było dziś w szkole? — Pan profesor powiedział nam, że wielbłąd jest takiem dziwnem zwierzęciem, że żyć może i dwa i trzy tygodnie nie pijąc ani kropli wody.

— No i cóż z tego?

— A ja wtedy powstałem i powiedziałem: — Proszę pana profesora, to nie jest nic dziwnego. Mój tatko, wytrzymuje bez wody jeszcze dłużej niż wielbłąd.

PO SEJMIE.

(Z „Polaka w Ameryce").

(Dokończenie).

Taką samą sumę, jak na rzecz budowy emigracyjnego domu związkowego uchwalił, sejm i na cele szkolnictwa, a to na budowę wyższej szkoły polskiej w Wilkes-Barre, Pa. Sejm spodziewał się, że opodatkowawszy członków po 1 ct. miesięcznie, zbierze w przeciągu dwóch lat około $10,000, a mając taką samę, będzie mógł przystąpiś do budowy wyższej szkoły.

Taka uchwała trafiałaby bardzo do naszego przekonania, gdyby znów nie jedno ale, a tem ale jest ten fakt, że Związek Nar. Polski, rozpoczyna podniesienie szkolnictwa i budową szkół nie od fundamentów, ale od dachu.

Parafialnym szkołom polskim sejm odmówił wszelkiego poparcia i uznania, na własne szkoły elementarne nie może się sam zdobyć a więc skądże weźmie uczniów do tej proponowanej wyższej szkoły? Chyba zrobi w niej przytułek dla chłopców, których z pierwszej lub drugiej klasy gimnazyalnej wypędzono w starym kraju za złe zachowanie się i ci wypędzeni przybyli do Ameryki, aby szukać szczęścia.

O zakładaniu wyższych szkół nie możemy nawet i myśleć, nie biorąc równocześnie w rachubę szkół niższych nie licząc się z niemi. Zresztą i całe szkolnictwo oddając Sejm w ręce komisyi, złożonej przeważnie ze zwolenników niezależnego kościoła, oddał je w ręce niewłaściwe i złe. Sejm Związku Nar. Polskiego wyznaczył również $3,000 na stypendya dla uczniów i uczennic, synów i córek związkowców kształcących się w wyższych zakładach naukowych.

Za taką uchwałę, Sejm Związku Narod. Polskiego zasłużyłby sobie na najwyższą pochwałę, gdyby był z góry oznaczył, do których to wyższych szkół mają uczęszczać ci stypendyści. Na budowę pomnika Kościuszki w Washingtonie, Sejm opodatkował członków Zw. Nar. Pol. po 2 ct. miesięcznie co w przeciągu dwóch lat uczyni przeszło $20.000. Na sprawę budowy pomnika Kościuszki w Waszyngtonie, wypowiedzieliśmy już dawniej swe poglądy i dzisiaj nie widzimy potrzeby powracania do nich. Nadto Sejm chcąc powiększyć fundusz rezerwowy, przeprowadził uchwałę, w myśl której członek będzie płacił tytułem podatku 1 ct. miesięcznie od sumy $300, na którą jest ubezpieczony.

I tak członek ubezpieczony na $300, będzie płacił 1 cnt. — na $600, będzie płacił 2 cnt. — a na $900, każdego miesiąca 3 cnt. Uczyni to w przeciągu dwóch lat przeszło $18.000.

Niemniej Sejm okazał się hojnym dla Związków: Sokołów, Śpiewaków i Młodzieży, które to Związki zagarnął pod swe opiekuńcze skrzydła, wyznaczając dla nich zapomogi, a to dla Związku Sokołów $1000, dla Śpiewaków $500 i dla Młodzieży $500.

Te trzy małe związki zrobiły na przyłączeniu się do wielkiego Związku Narod. Polskiego nie zły interes. Tylko tak zwane „korpusy wojsk polskich", które również zgłosiły się z chęcią przystąpienia do Związku Narod. Polskiego, nie otrzymały nic na koszta organizacyi i uzbrojenia. Związek N. P. przyrzekł im wprawdzie moralne poparcie, ale przedstawiciele tych „korpusów wojsk polskich", będący obecni na Sejmie, dawali wcale nie dwuznacznie do zrozumienia, że poparcie brzęczącą monetą byłoby korzystniejsze i przyjemniejsze. — Na budowę Domu Polskiego w Buffalo Sejm wyznaczył sumę $2000, a z tej sumy kazał buffaloskiemu komitetowi przedsejmowemu zapłacić wszystkie koszta sejmowe oraz urządzenia 25-tej rocznicy założenia Związku.

Ponieważ te wydatki wynoszą blisko $800, więc Dom Polski w Buffalo zyska na uchwale sejmowej około $1.200. Dla urzędników Związku Narod. Polskiego Sejm był wielce łaskawym, bo prezesowi podniósł płacę z $500 na $1200 rocznie — generalnemu sekretarzowi z $1500 na $1800 a redaktorowi „Zgody" z 1000 na 1200 dol. a nadto dodał mu pomocnika z płacą $900 rocznie.

Wielu delegatów bardzo poważnie kiwało głowami przy tej uchwale, nie mogąc na żaden sposób zrozumieć, co dwóch redaktorów będzie robiło przy tygodniówce, zapełnionej po większej części przedrukami i ogłoszeniami grup. Kasyerowi podwyższono również pensyę o 100 dol., więc teraz będzie pobierał 1000 dol. Dyrektorzy, którzy do tego czasu pobierali 2 dol. za posiedzenie, będą otrzymywali po 3 dol. w przyszłości. Najważniejszą zmianą, jaką sejm zaprowadził była uchwała, aby Związek Narod. Polski, za swych członków, którzy należeli do Związku tylko 6 miesięcy, wypłacał tytułem pośmiertnego 4-tą część, za należących do Związku przez rok, połowę pośmiertnego, za należących do Związku przez 1 i pół roku, trzy czwarte, a dopiero za będących członkami całe dwa lata, będzie wypłacał pełną sumę pośmiertnego.

Związek przyjął na ostatnim sejmie bardzo piękne i patrotycznie brzmiące rezolucye, ponieważ atoli rezolucye przyjęte na naszych sejmach pozostają zwykle rezolucyami i nie mają nigdy praktycznego znaczenia, więc na rezolucyami ostatniego sejmu Związku Nar. Polskiego, nie warto się ro[illegible] i daleko.

Będzie niejeden ciekawym, [illegible] wrażenie zrobił ostatni sejm na członkach Związku Nar. Polskiego, gdy dowiedzieli się o uchwałach sejmu i o powrocie delegatów grup do swych domów.

Było to wrażenie owego galicyjskiego chłopka, który dowiedziawszy się, że poseł z Wiednia powrócił do swych dódr, powiedział do swego sąsiada: „Kumie zmów podatki będą większe, bo już pan poseł powrócił z Wiednia, a jak przyjedzie, to nam zawsze mówi, że podatki muszą być większe, bo dobro państwa wymaga tego. Ja się tam nie znam na tym dobru państwa, ale to wiem, że na nas ciągle wołają: „płaćcie i płaćcie podatki".

Członkowie Związku znajdą się w tem samem położeniu, co ów galicyjski chłopek, który już na samą wieść powrotu posła, straszył siebie i drugich większymi podatkami.

Poszukiwanie.

Poszukuję swojego dawnego znajomego, Wojciecha Piskora, pochodzącego z gminy Wapnierzowo, parafii Wadowic Górnych, powiatu Mieleckiego z Galicyi. Półtora roku temu jak wyjechał z Bondsville Mass. do New Yorku, Milles, zkąd pojechał do Bydlo Falls, nie daje o sobie żadnych wiadomości. Przyjechał jego szwagier z kraju i chciałby się z nim widzieć. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem:

Marcin Starzyk,
Bondsville, Mass. box 112.

NIE ZAZDROSNA.

— Wychodzisz za doktora... A nie będziesz zazdrosną o pacyentki twego męża?...

— Nie zdaje mi się... bo on jest — weterynarzem!. .

CO KRÓL POWIEDZIAŁ?

(Urywek z powieści,— drukowanej częściowo (seryami) w dzienniku):

Teraz król obrócił się do ludu zgromadzonego i głosem potężnym wyrzekł:

"Ciąg dalszy nastąpi!"

ŚWIĘTE DNI W POLSCE.

ŚWIĘTO WOLNOŚCI W WARSZAWIE I PO INNYCH MIASTACH CAŁEJ POLSKI.

Przez parę dni trwała w ojczyźnie naszej radość i szczęście, jakich nie mieliśmy od lat stu przeszło.

Obietnice cara, ogłoszone przy końcu października, przyrzekające Polsce Konstytucyę i rozmaite ulgi, — napełniły w pierwszej chwili serca Polaków niezmierną radością. Takiej radości nie znano w uciśnionej naszej Ojczyźnie od rozbiorów Polski. — Radość była niezmierna niepodobna do opisania, — ale niestety krótka, — bo najgorsi wrogowie Polski: plugawi żydzi i czerwoni socyaliści wszczęli zaraz w kraju takie zaburzenia i rozruchy, że car, — przestraszony tymi wybuchami żydowskiego i socyalistycznego motłochu, — cofnął wszystkie obietnice ulg i wolności. Kozacy w wielu miastach napadli na tumultantów i mordowali n i e w i n n y c h, gromadzących się po ulicach, a mordowali n i e w i n n y c h, bo w i n n i: żydzi i socyaliści po wywołaniu zamieszek, uciekli czemprędzej, co zawsze czynią. Krew ta niewinna spadnie z pewnością na głowy winnych i już spada, boć słyszymy co w Rosyi robią kozacy i lud z żydami!...

Radość w pierwszych dniach była wielka i aby choć w przybliżeniu dać czytelnikom „Wielkopolanina" pojęcie o tem co się wówczas działo w Warszawie i innych miastach Polski, — podajemy z gazet europejskich — polskich choć częściowe opisy tego co się działo w Polsce podczas dni onych szczęśliwych.

Doszły nas niedawno gazety warszawskie i inne i z nich to podajemy wyjątki opisów z pierwszych dni listopada.

Dzień pierwszego Listopada.

Dzień 1-go listopada stał się dla Warszawy epokowym. Prysły okowy krępujące przez czas tak długi wylew swobodny tajonych w głębi serc uczuć, upojona przyznaniem swobody słowa i przekonań, ludność objawiła swą radość w szeregu wspaniałych manifestacyi.

Już od rana dał się odczuwać w mieście pewien nastrój niezwykły. Sklepy wszystkie były pozamykane, [illegible] nie kursowały, dorożki [illegible] się w liczbie ograniczonej, [illegible]ów ludownych prawie wcale nie było widać na mieście. Około południa zwykły gwar i turkot miejski zamilkł zupełnie, wszelki ruch kołowy ustał, a w powietrzu unosił się tylko odgłos kroków tysięcy przechodniów, sunących chodnikami głównych arteryi: Marszałkowską i Nowym-Światem, oraz miarowy stuk stąpań przeciągających licznych patroli pieszych i konnych.

W spacerującej publiczności, której zastęp powiększał się stale, znać było pewne podniecenie, jakby niepokój przed czemś nieoczekiwanem. Tworzyły się gromadki, z ust do ust podawano sobie najświeższe nowiny, związane z wydarzeniami ostatnich czasów, omawiano je, wyrażano różne domniemania i przypuszczenia. Najwięcej publiczności zgromadziło sią na ul. Marszałkowskiej, pomiędzy Ogrodem Saskim a dworcem kolei.

Na placu Witkowskim odbył się wielki wiec ludowy w którym brało udział parę tysięcy robotników a policya żadnej im nie stawiła przeszkody. — Patrole wojskowe początkowo usiłowały n edopuszczać do tłumniejszych zgromadzeń, przyczem przyszło do starć, lecz już po południu, o 3-ej ogłoszono rozporządzenie gubernatora:

„Ażeby policya nie przeszkadzała ludności w przejawianiu swej radości z powodu wolnościowego manifestu, — tym przejawom towarzyszyły spokojne manifestacye"—

Nawet rząd usunął patrole konne z ulic a piechurów usunięto z oczu mieszczan, ukrywając ich w sieniach i podwórzach kamienic; na ulicy panował niepodzielnie tłum, upojony radością!

Rozumie się że socyaliści i żydzi rozbijali się wszędzie ze swojemi czerwonemi płachtami na drągach (co „sztandarami" nazywają!), ale było wiele pochodów, złożonych z uczciwych ludzi. Patryoci śpiewali „Boże coś Polskę", „Warszawiankę" i inne patryotyczne pieśni, a żydzi wrzeszczeli swoje żargonowe majufes i z socyalistami „szpiwali" „Czerwony sztandar".

Wieczorem cała Warszawa była illuminowana (oświetlona) tak uroczyście jak nigdy dotąd, nawet podczas pobytów cara.

Również wieczorem chodziły po mieście procesye i wypowiadano mowy, po polsku, po rosyjsku i po żydowsku (!!..) Wojsko i policya nie przeszkadzały zgromadzeniom ani śpiewom i nie wstrzymywała pochodów. Manifestanci wszędzie witali oddziały wojskowe wesołymi okrzykami, na które oficerowie odpowiadali salutowaniem.

Nawet gdy na Marszałkowskiej ulicy tłum socyalistów pochwycił osławionego z surowości wice-komisarza policyi, Iwanowa i chciał go powiesić, — kilku rozsądniejszych ludzi zdołało go obronić i uszedł wolny i żywy.

Na Krakowskiem-Przedmieściu, przed kościołem św. Krzyża, po mowie patryotycznej, rzucono okrzyk: „na kolana!"... i wszyscy uklękli i odśpiewano społem hymn: „Boże coś Polskę".

Przyczyny rzezi.
Wywołali ją socyaliści i żydzi.

Wśród powszechnej radości nie zapomnieli prawi patryoci o paru setkach a może tysiącach więźniów politycznych, to jest Polaków uwięzionych poprzednio za manifestacye patryotyczne. Udano się tłumnie przed ratusz i żądano wypuszczenia więźniów.

Jakoż wypuścił ich rząd bardzo wielu o godzinie pół do 6-ej.

Około godziny 10-ej wieczorem wypuszczono ostatnią partyę więźniów i bramę Ratusza zamknięto.— Oberpolicmejster, p. Meyer, ukazał się w oknie Ratusza i został powitany przez tłumy hucznemi wiwatami.

Teraz jednakże socyaliści i żydzi popsuli zgodę i radość i wywołali krwawą rzeź, bo choć oberpolimajster oświadczył po polsku że zwolnił już wszystkich politycznych więźniów, zatrzymanych podczas jego urzędowania a zostawił w więzieniu tylko złodziei, rabusiów i innych kryminalistów, — i że nie może ich uwolnić, — natenczas stawiła się u niego deputacya złożona *z samych żydów*, domagająca się zuchwale i bezczelnie, *w języku rosyjskim*, aby policmajster uwolnił z więzienia *wszystkich!*... Powiedzieli też mu żydzi że on to musi uczynić, bo on teraz jest sługą ludu!...

Gdy oberpolicmajster uczynić tego chciał, wtedy tłumy żydów, socyalistów i „alfonsów" (rzezimieszków, morderców i złodziei nazywają w Warszawie „alfonsami" w Ameryce „hooligans") te tłumy ruszyły zdobyć szturmem więzienie.

Natenczas gubernator wypuścił na ulice dłumy sołdatów i kozaków, którzy sprawili rzeź okropną. Pozabijano samych niewinnych ludzi, — bo żydzi i socyaliści zaraz stchórzyli, pochowali się i pokryli!

Warszawa w dniu 2 listopada.

Gazety wyszły wszystkie bez cenzury czyli bez moskiewskiego ich przeglądania i wykreślania, które to wykreślanie i przeglądanie trwało do niedawna (dozwoleno cenzuroju). Niekrępowane cenzurą, przemawiają gazety śmiało i dają wyraz nastrojowi narodowemu, jaki obecnie ogarnął szerokie massy społeczeństwa polskiego.

Co pisały gazety w Warszawie?

"Gazeta Warszawska" z dnia 2 listopada podaje w "Notatniku" na pierwszej stronnicy programy teatrów warszawskich, jak następuje:

Teatr Wielki: Dziś hymn narodowy, wykona orkiestra. — Tak samo: Teatr Rozmaitości, Teatr Nowości i Teatr ludowy, wszędzie hymn narodowy na pierwszem miejseu. Charakteryzuje to obecne położenie. "Gazeta Warszawska", która założona jest w roku 1777, na naczelnem miejscu zamieszcza artykuł wstępny pod tytułem: "Przed Twe ołtarze zanosim błaganie: Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!" "Z tysięcy piersi — pisze wymienione pismo — płynie ku stopom "Władzców świata Pana" ta pieśń naszego bólu i naszej chwały. Ze zdławionych dotychczas ust wyrywają się te święte słowa, które serca nasze zawsze przepełniały. Zorza wolności obywatelskiej świtać poczyna. W tym świcie widnieje droga, po której krocząc, odzyskać winniśmy prawa wielkiego narodu, jakim jesieśmy. Droga ta znojna i nie tajemy się — najeżona trudnościami. Cel, do którego osiągnięcia dopomódz nam może tylko nasza własna wartość moralna i zmysłowa, tylko nasza własna siła materyalna. Przeżywszy wielką chwilę historyczną, chwilę której zmarnowanie pogrążyłoby przyszłość nie urodzonych jeszcze pokoleń.

Gazety warszawskie których redaktorzy znają dobrze prawdziwy stan kraju i jego potrzeby, przestrzegały przed lekkomyślnemi demonstracyami.

Wszystkie duchowe i materyalne siły narodu winny się skupić i wytężyć ku zdobyciu tych dóbr, które dla nas wszystkich — bez różnicy stanowisk partyjnych — są równie drogie. Im potężniejszym płomieniem goreją nasze serca, tem większa postępkami naszemi winna kierować rozwaga, nie dla tego, aby — jak się równie często, jak fałszywie, powiada — rozwaga ta przeciwwagę serca miała stanowić, — ale przeciwnie: dla tego, że jest ona koniecznym wynikiem prawdziwej serc płomienności.

Do celu, który na prawdę wszystkiemi siłami serc kochamy, dążyć będziemy zawsze rozważnie. Brak rozwagi tam tylko jest pospolity, gdzie rytm serca nie jest potężny, gdzie wola nie jest do najwyższego stopnia napięta.

Potężnie dziś biją nasze serca i wierzymy, że jako konieczne tego następstwo, czynami naszemi pokieruje rozwaga.

"Wierzymy, że naród nasz nie rozproszy swoich tak niezmiernie dla ojczyzny potrzebnych sił na demonstracye. Domonstracye bywają nieuniknione, bywają i potrzebne, ale nie demonstracye doprowadzą nas do wielkiego i świętego celu".

Takim samem owiane duchem są i inne pisma warszawskie.

W pierwszej chwili przedświtu wolnościowego tryumfowano już, że i dla prasy zmieniły się okoliczności, że słowo jej, stosownie do woli monarszej, będzie wolne. Naczelnik rządu wykonawczego w Warszawie oświadczył też zrazu, że prasa stołeczna może faktycznie korzystać już z swobody słowa, a co do prowincyi nastąpi zarządzenie niezwłoczne. Do prasy stołecznej zaliczano też i warszawską. Od tej pory prasa warszawska sądziła, że wstępuje w nowe życie i mieć będzie mogła wolne słowo, — polskie słowo. Prasa warszawska była więc zdania, że należało się jej i wewnętrzną formą stwierdzić ten stan rzeczy. Stąd też "Kuryer Narodowy", którego redaktorem i wydawcą jest Kazimierz Zalewski, w nastroju swojem narodowem, zdaje się bardziej dla reklamy, wydał dodatek "Kuryera Narodowego" z Orłem Białym i pieśniami polskiemi: "Boże coś Polskę", "Boże Ojcze", "Z dymem pożarów" i "Jeszcze Polska nie zginęła" — i doniósł swoim czytelnikom, że wszyscy prenumeratorzy otrzymają specyalnie dla siebie numer z tęmi pieśniami, odbity na lepszym papierze i że odtąd "Kuryer" zamieszczać też będzie portrety bohaterów narodowych, którzy zasłynęli i wiecznotrwałe złożyli zasługi w najsmutniejszych chwilach życia narodu.

Car co innego obiecuje, a czynownicy robią co innego!

Radość gazet z usunięcia cenzury zmieniła się wkrótce w smutek i oburzenie, bo w parę dni potem gubernator zakazał całkowicie wydawanie gazet.

Przedtem jednakże zdołał jeszcze "Kuryer Warszawski" z dnia 3 Listopada puścić w świat następujący wiersz poety Laskowskiego:

Boże coś Polskę.......

Boże, coś Polskę przez tak długie lata
Dosięgał losów karzących ramieniem,
Coś Ją wymazał z wolnych tego świata
I z gniazda ojców uczynił więzieniem —
Przed Twe ołtarze dziś niesiem wołanie:
— Karałeś długo, teraz wybacz Panie!

* * *

Za to, że była cierpień apostołem,
Że nie spodlała pod więzów łańcuchem,
Ale na straży przed wierzeń Kościołem
Stoi potężna i sercem i duchem!
Za pacierz dzieci, za matek płakanie,
Jeśliś Sprawiedliwy, przemaż winy, Panie.

* * *

Za to, że Naród na szkaplerzach Ludu
Zachował w pełni swe myśli promienne,
Za to, że ufał w moc twardego trudu,
Że krwią i potem szedł przez dni więzienne,
Za Twą Golgotę i za nasze Kroże
Jeśliś jest Ojcem, wybacz dzieciom, Boże!

El. (Kazimierz Laskowski).

Moskale dość łagodni przed rozruchami żydowskimi i socyalistycznymi.

W dniu 1 listopada warszawski generał gubernator Skałon wydał następującą odezwę:

"Przez manifest z dnia 17go października rb. przewidziano udzielenie ludności całego cesarstwa rosyjskiego niezachwianych podwalin swobody ludu na zasadach rzeczywistej nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zebrań i związków.

Przez tenże doniosły akt sejmowi państwowemu nadania moc instytucyi prawodawczej, którą powołano jako wyrazicielkę rzeczywistych potrzeb i poglądów kraju, dzięki swobodnym wyborom przedstawicieli wszystkich warstw spojeczeństwa.

Winszuję ludności Królestwa Polskiego wielkiego święta wolności obywatelskiej. Każdy, kto rozumnie ocenia głęboką treść tych świętych praw, ma obecnie możność powrotu do spokojnej pracy, przerwanej smutnemi wypadkami ostatnich czasów, i przyczyni się do dalszego rozwoju narodu polskiego.

Niestety, złe elementy, (żydzi i socyaliści, przyp. red. W.) które dostały się się do obecnego ustroju społeczeństwa, usiłują zaciemnić teraźniejsze dni jasne radości ogólnej, chcąc obalić zdrowe zasady prawego porządku, — podkopując przez to fundamenty tylko co ogłoszonej wolności obywatelskiej.

Zwracam się do rozwagi kulturalnego społeczeństwa polskiego będąc zupełnie przekany, że ono odtąd, — wszedłszy na otwartą drogę życia, da widoczne dowody swojej dojrzałości politycznej, która wyłącza ślepe posłuszeństwo anarchii.

Lecz przywódców anarchii uprzedzam, iż posiadam dostateczną siłę zbrojną, ażeby zuchwałe zamachy wrogów porządku odeprzeć również surowo, jak odpierają je rządy wszystkich państw cywilizowanych.

Kraj pragnie spokoju. Niechże wszyscy ludzie lojalni będą przekonani, iż rząd nawet przedsiębiorąc środki represyjne, nie ma innego celu, jak tylko zabezpieczenie tak pożądanego spokoju, bezpieczeństwa osobistego i mienia mieszkańców.

Za niewykonanie zaś tego prostego swego zadania rząd odpowiedzialny jest nietylko przed własnem sumieniem, lecz i przed narodem, w osobie sejmu państwowego.

Warszawa, 19 paźdz. (1 listopad) 1905 roku.

(Popisano):
General-gub. warszawski,
Generał-adjutant Skałon.

Car pochwala srogość gubernatora.
Winni temu żydzi i socyaliści.

Ażeby zorientować się we wypadkach warszawskich, należy zauważyć, że car nadesłał pod dniem 4 b. m. a więc po manifestacyach, jakie się odbyły w Warszawie w dzień „Wszystkich Świętych", generał-gubernatorowi warszawskiemu następującą depeszę:

"Przeczytałem wczoraj pańskie ogłoszenie, wyjaśniające mieszkańcom kraju treść manifestu. W zupełności podzielam pańskie myśli, wypowiedziane słusznie i z godnością. Wyrażam panu moje szczere uznanie za niestrudzoną energię i polecam sławnym wojskom okręgu warszawskiego moje gorące podziękowanie za ich wierną służbę.

4 go listopada 19 5.

Mikołaj.

"Peterhof — Aleksandrya".

Owo ogłoszenie, o którem car wspomina, podane było powyżej dosłownie. — Winszował tam generał gubernator Królestwa Polskiego wielkiego święta wolności obywatelskiej, ale równocześnie uprzedził iż posiada dostateczną siłę zbrojną aeby "zuchwałe zamachy wrogów porządku" odeprzeć. Jeżeli car przy tej sposobności sławi sprawność wojska warszawskiego, które co tylko „celem utrzymania tego porządku" tyle bezbronnych pozabijano ofiar, jak się to działo w dzień "Wszystkich Świętych" i w dzień zaduszny na ulicach miasta Warszawy, w takim razie nie trudno spostrzedz, że sytuacya cała jest jeszcze zawsze chwiejną i niepewną. Nie zadziwi przeto, że generał-gubernator odebrawszy takie "najwyższe" swej działalności uznanie, wydał natychmiast (pod dniem 5 b. m.) odezwę, w której powiada:

1. Wiece i wszelkiego sodzaju zebrania od chwili obecnej będą dozwalane jedynie w pomieszczeniach zamkniętych; na ulicach zaś, po placach i w ogóle pod gołem niebem, żadne zebrania dozwolone nie będą, a zorganizowane samowolnie będą rozpraszane siłą zbrojną.

2. Jeżeli na którémkolwiek zebraniu, urządzonem w lokalu zamkniętym za pozwoleniem władzy, poczynając od dnia 6 b. m. wygłoszona będzie chociażby jedna mowa przeciw istniejącemu obecnie państwowemu lub społecznemu ustrojowi, to na przyszłość, do czasu zupełnego uspokojenia się ludności, żadne już wiece dozwalane nie będą. Zebrania zaś niedozwolone przez władzę rządową będą rozpraszane tą samą siłą, co i zebrania pod gołem niebem.

3. Wszelkiego rodzaju procesye od dnia 6 b. m. są wzbronione.

Dan w Warszawie dnia 5go XI ·05

Jen. Skałłon,
generał-gubernator.

Patryoci nieustraszeni czynią jednak swoje!

Gubernator Skałłon zagroził wojskiem, a mimo to nieustraszeni patryoci w tym samym dniu, 5 listopada urządzili wielką manifestacyę narodową, która odbyła się w takim porządku:

Postanowiono rozpocząć pochód o pół do pierwszej w południe, po skończonem nabożeństwie.

Już od godziny 11ej przed południem, straż obywatelska, złożona z młodzieży uniwersyteckiej, rzemieślniczej, robotniczej, oraz różnych korporacyi, zajęła swoje miejsca, tworząc silny kordon po obu stronach ulicy Świętojańskiej i na Starym Rynku. Tu ustawiły się też nadchodzące sztandary *z orłami białymi*. Tłum rósł z każdą chwilą. Podczas nabożeństwa u Fary chór "Lutnj" wykonał pieśni patryotyczne. Po wyjściu duchowieństwa z kościoła z krzyżem niesionym przez profesora Jaczynowskiego, przyłączyło się duchowieństwo wyznań ewangielickich, podeszły sztandary i pochód ruszył z odgłosem hymnu "Boże coś Polskę", zaintowanego przez chór „Lutni". Pochód ze Starego miasta przeszedł wązkiemi ulicami do Kapitulnej i tędy wyszedł na ulicę miodową, skąd w majestatycznym porządku na Krakowskie przedmieście. Po dojściu do pomnika Mickiewicza został powitany przez orkiestrę pod dyrekcyą Zygmunta Noskowskiego, która odegrała polski hymn narodowy. Wkrótce zaczęły zbliżać się do pomnika pochody z innych kościołów ze sztandarami narodowymi. Przed pomnikiem redaktor Stanisław Libicki i adwokat Franciszek Nowodworski wygłosili podniosłe mowy.

Zbrodniarze mordują spokojnego patryotę.

Podczas przemowy Libickiego dały się słyszeć od strony ulicy Nowosenatorskiej jakieś krzyki, co na chwilę poruszyło tłum. Mówca jednak wyjaśnił, że nadchodzi od placu Teatralnego nowy pochód, za chwilę też ukazały się nowe sztandary. Ta właśnie procesya uległa napaści ze strony jakichś wyrzutków, (socyalistów czy żydów) ofiarą których padł jeden z robotników narodowców. Gdy ksiądz zbliżył się do śmiertelnie ranionego i zapytał: czy wierzysz w Boga? — odrzekł ostatniem tchnieniem: "wierzę w Boga i w Polskę" i — skonał.

Odtąd pochód w całej swojej wspaniałości przeciągnął przez Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie, wszędzie witany entuzyastycznemi okrzykami tłumów. Ze wszystkich okien, udekorowanych balkonów, zewsząd powiewano chorągiewkami o barwach narodowych, wnosząc okrzyki:— "Niech żyje Polska" i sypiąc kwiaty pod nogi duchowieństwa.

Sienkiewicz uczczony.

W Alejach Ujazdowskich ujrzano na balkonie Henryka Sienkiewicza. Rozległ się okrzyk: "Niech żyje!" Na dany znak pochód się zatrzymał, a znakomity pisarz przemówił. W Alejach Ujazdowskich *przyłączyło się pięć sztandarów z czasów rewolucyi 1831 roku i powstania 1863 roku, które powitano wielkim okrzykiem, przyczem wszystkie inne sztandary pochiliły się przed niemi.*

Pochód ruszył dalej i przez Bagatelę przeszedł na ulicę Marszałkowską, następnie przez plac Zielony i Berga doszedł do kościoła św. Krzyża, gdzie złożono sztandary. Tu jeszcze z krużganku przemówił słowami miłości ksiądz Szkopowski, poczem redaktor Libicki wniósł okrzyk na cześć straży obywatelskiej i dał znak do rozejścia się. Popłynęły tysiące w różne strony stolicy Królestwa Polskiego, z sercami uczuciem narodowem wezbranemi, w których pamięć przeżytego dnia wyryje się na zawsze.

I tą masą narodu kierowała bez pomocy rosjskiego wojska i rosyjskiej policyi jedynie polska straż obywatelska, i to tak umiejętnie, że najmniejsze nie zaszło zamięszanie.

Nie było zamięszana, bo w pochodach tych straż obywatelska nie pozwoliła buszować żydom ni socyalistom.

Mowa wypowiedziana przez Sienkiewicza.

Henryk Sienkiewicz tak przemówił:

„Bracia rodacy!

Po długich latach kajdan, bólu i męczeństwa, nadszedł wreszcie dzień, w którym powiały nam nad głowami nasze narodowe chorągwie z naszym drogim orłem białym, który był zawsze, jest i będzie symbolem miłości, tolerancyi, sprawiedliwości i wolności.

Tak jest! zajaśniał nam pierwszy brzask wolności i oto czekamy, aby weszło jej słońce.

Ale pamiętajmy, że wolność, dając prawa, wkłada także obowiązki.

Pamiętajmy, że po narodowych świętach powinni i muszą nadejść powszednie dni pracy dla Ojczyzny.

Więc bierzmy się do pracy w zgodzie, w jedności i miłości bratniej. To dziś nasz pierwszy obowiązek.

Ludu polski! w twojem ręku twoja przyszłość, lecz pomnij, że wolność zdobyta przez ból, utwierdza się tylko przez pracę.

Ludu polski! ty masz swą pracą odbudować ten twój ukochany dom, który ci zburzono w czasach klęski i nad bramą jego położyć napis wyryty we wszystkich naszych sercach:

„Jeszcze Polska nie zginęła!"

Niech żyje lud polski! niech żyje miłość bratnia! niech żyje praca! — niech żyje Polska!"

Stanowisko polskich gazet.

Pragniemy zauważyć, że zaraz po zawieszeniu polskich wydawnictw, skutkiem nieporozumienia z cenzurą, zebrali się w redakcyi „Kuryera Warszawskiego" redaktorowie i przedstawiciele dzienników, celem przedyskutowania w prywatnem gronie koleżeńskiem kwesyi, jak w danym przypadku należy postąpić.

Za tem, aby na nowo przyjąć cenzurę prewencyjną, nie odezwał się ani jeden głos; przeciwnie, ewentualność taką odrzucono jednomyślnie. Uznano dalej, że ignorowanie zupełne rozporządzenia i wydawanie pism z narażeniem się na możliwość ich zamknięcia siłą zbrojną, nie jest także środkiem właściwym. Pozbawienie zaś społeczeństwa usług prasy na czas nieokreślony byłoby w chwili obecnej ciężką krzywdą dla kraju.

Z tych względów wszyscy zgodzili się na taki sposób postępowania: dzienniki na razie wychodzić przestaną; równocześnie osoby upoważnione zwrócą się naprzód do władzy krajowej, z przedstawieniem konieczności załatwienia sprawy w duchu życzeń społeczeństwa. Panowie Gadomski i Konrad Olechowicz pertraktowali następnie w tym przedmiocie w imieniu prasy z generał-gubernatorem warszawskim, a skutek okazał się względnie do sytuacyi, pomyślnym. Generał-gubernator oświadczył, że poprze żądanie pism co do zwolnienia ich od prewencyjnej cenzury i w tym celu zwrócił się telegraficznie do ministra spraw wewnętrznych. Odpowiedź *przychylna* nadeszła dnia 7-go b. m. wieczorem. W ten sposób wytworzył się obecny stan rzeczy, mający trwać do czasu wejścia w życie ogólnej ustawy prasowej, otej na zasadzie wolności słowa.

Klerycy Polacy z Ameryki w Galicyi.

Pod powyższym nagłówkiem "Dziennik Polski", wychodzący we Lwowie, zamieścił następującą wiadomość, którą podajemy w dosłownem brzmiedu:

Ks. Arcybiskup Symon, bawiący od kilku dni we Lwowie, w rozmowie z pewnym dziennikarzem tutejszym, podał uwagi godne szczegóły o stosunkach polsko—katolickich w Ameryce. Stosunki te są opłakane głównie z przyczyny braku odpowiednio wykształconych księży Polaków. Seminaryum w Detroit, — kształcące kleryków polskich nie odpowiada zadaniu. Jestto to szkoła na poły świecka i nie obowiązuje do karyery duchownej, a przytem wychowankowie nie uczą się tam dobrze mówić po polsku. Tworzy się w koloniach język nowy, półpolski, niezrozumiały dla Polaków, przybywających z Polski.

Trzeba bowiem pamiętać, że szkoły parafialne polskie zaledwie połowę dzieci polskich przygarnąć mogą, reszta uczy się we wspaniałych, bezpłatnych szkołach, ale amerykańskich, gdzie języka polskiego śladu nie ma. Brak księży, którzyby mieli zaufanie ludu polskiego, uczuwają nawet biskupi irlandzcy, — nie zdecydowali się jednak dotąd na krok tak prosty, jak wysyłanie kleryków polskich do seminaryów galicyjskich. Przysyłano czasami młodzież do Krakowa, a zwłaszcza do Tarnowa, ale byli to irlandczycy. I dziś paru takich irlandczyków chowa się w seminaryum tarnowskiem na księży polskich. Ks. arcybiskup Symon postanowił złemu zaradzić przez założenie w Galicyi Seminaryum polskiego dla kolonii amerykańskiej. Największa trudność zdawała się leżeć w braku środków materyalnych.

Tymczasem poszło ks. Symonowi lepiej, niż się spodziewał. Księża Misyonarze w Krakowie oddadzą na ten cel dawny gmach swego seminaryum. Na urządzenie go fundusze się znajdą. Chodzi teraz o to, aby sprowadzić z Ameryki wychowanków. Od trzech biskupów amerykańskich uzyskał ks. arcybiskup Symon przyrzeczenie, że przysyłać będą Polaków do tego seminaryum z uposażeniem stypendyalnem 200 dollarów rocznie. To wystarczy na utrzymanie kleryka. Jest nadzieja, że za tym przykładem pójdą inni biskupi, z którymi ks. Symon pertraktować będzie z Rzymu. Ojciec św. zamiary ks. Symona popiera z całą sympatyą, jaką niezaprzecznie ma dla Polaków. Od nowego roku można już liczyć na pewno — wejdzie w życie, choćby w skromnym zakresie, polskie seminaryum dla kolonii amerykańskich.

Co sądzą polsko-amerykańscy księża.

(z "Pol. w Amer." z dn. 28 listop.)

Jak polsko amerykańskie duchowieństwo zapatruje się na projekt J. E. ks. arcybiskupa Symona, dotyczący założenia polsko-amerykańskiego seminaryum w Krakowie, o tem świadczy list jednego z polsko-amerykańskich kapłanów, z którego to listu przytaczany następujący urywek.

"Nie wiem, ale założenie polsko-amerykańskiego Seminaryum w Krakowie, to by się nie udało. — Istniejące w Detroit udoskonalić i zaopatrzyć w odpowiednie siły, a lepiej jeszcze, gdyby to niemożebnem było, oddać to Seminaryum Ojcu św., a jak nie, to nowe wybudować np. w Buffalo i niech będzie własnością narodu, pod opieką papieża.

Na budowę Seminaryum w kraju, z Ameryki mało ktoby co dał, a w kraju nikt nieda nic, tłómacząc się, że w Ameryce jest bogactwo. Teraz każdy teolog, stara się amerykańskiemu biskupowi przypodobać, — dlatego czuje i myśli po angielsku, a raczej po amerykańsku, a nie po polsku, a dzieje się to z bojaźni i ze względów przed biskupami.

Przecież i uniwersytet we Friburgu jest pod opieką papieża, albo zakłady naukowe i rzemieślnicze zbudowane przez p. Longe w Pompei, tak samo kolegium polskie w Rzymie także zostaje pod opieką papieża, dlaczegożby w Ameryce tak być nie mogło? Wtenczas biskupi amerykańscy niemieliby prawa mięszać się do tego. Naturalnie na czele takiej instytucyi musiałby stanąć biskup polski. To są moje myśli".

Potrzeba organisty.

Organista moralny i znający dobrze języki polski i angielski może natychmiast znaleźć posadę pod następującym adresem:

Rev. I. J. Szymański,
Brenham, Texas.

ZA WCZEŚNIE.

— Więc tym okrętem, mężullku połedziemy w podróż poślubną?
— O nie! byłoby to zawcześnie... bo to jest okręt wojenny!

Religia katolicka a postęp.

(Przedruk z "Wiadomości Salezyańskich".)

Dla wielu stało się pewnikiem, że nauka katolicka, potępiająca nadmierne przywiązanie do znikomych rzeczy doczesnych, szkodzi normalnemu rozwojowi cywilizacyi, hamuje postęp wogóle, a materyalny w szczególności. — Katolicyzm, według ich twierdzenia, przeklina świat, każe nim pogardzać, a przez to paraliżuje energię nieodzowną zarówno w codziennej walce życia jak i w spełnianiu wyższych zadań kulturalnych: jednem słowem — ma błędne pojęcia o celu i zadaniach życia ludzkiego.

Zastanówmy się bliżej nad wartością tej argumentacyi. — Czy prawdą jest, religia katolicka wskazuje człowiekowi fałszywy cel życia, czy w rzeczy samej błędnie go informuje o zadaniach ziemskiej wędrówki?

Początkiem i celem dla człowieka jest Bóg, i Bóg jedynie. Ta jedność początku i celu określa zarazem obowiązki naszego bytowania doczesnego na świecie. Od Boga mamy życie, od Niego zależymy w każdym momencie i na każdym kroku, istniejemy przez Niego a zatem i dla Niego. Pamiętajcie o Bogu, oddanie się Bogu, stanowi zasadnicze, centralne, wszystko ogarniające zadanie naszego życia, zaś oddanie się nam Boga stanowić będzie kiedyś nagrodą naszą w wieczności.

Stosownie do tego katechizm katolicki rozróżnia bliższy i dalszy czyli ostateczny cel człowieka. Cel bliższy zawiera w sobie zadanie nasze i obowiązki na ziemskim padole. Wypełnienie tych zadań i tych obowiązków jest warunkiem nieodzownym dla osiągnienia celu ostatecznego za grobem. „Na co człowiek istnieje na ziemi?" pyta katechizm. „Na to, brzmi odpowiedź, aby poznał Boga, aby Go miłował, aby mu służył i przez to wieczną szczęśliwość otrzymał". Czy atoli odpowiedź taka nie jest właśnie potwierdzeniem zarzutów czynionych nauce kościelnej? Jeżeli według pojęć katolickich całe życie ma być jedynie "służbą Bożą," mającą na celu sprawy wieczności, to jakże można mówić o interesach doczesnych, materyalnych, o trudzie fizycznym, o zdobyczach postępu?

Gdyby katolickie pojęcie "służenia Bogu" ograniczało się jedynie do modlitwy, umartwień i ćwiczenia się w cnotach wewnętrznych, wówczas istotnie zarzut taki miałby znaczenie; lecz pojęcie to wedle nauki naszego Kościoła jest daleko szersze.

Nie poprzestaje ono bynajmniej na cnotach religijnych w ściślejszem tego słowa znaczeniu, ale obejmuje całe życie ziemskie człowieka, zawiera wszystkie myśli i czyny. A ponieważ rozszerzanie i utrwalenie władzy nad przyrodą jest z rozkazu bożego prawem i obowiązkiem ludzkości a zarazem istotną częścią składową ustawionego przez Opatrzność porządku świata, przeto wszelka praca nad ujarzmieniem sił i zjawisk natury należy również do liczby sposobów, zapomocą których człowiek może „służyć Bogu", tj. spełniać wyroki Jego świętej woli.

Że człowiek i pod względem doczesnym, ziemskim, ma do spełnienia zadania rozliczne i wielkie; że winien rozwijać swe zdolności i siły tak wewnętrznie jak i na zewnątrz; że obowiązkiem jego jest przyczyniać się do postępu wiedzy, sztuki i wszelkiej kultury tak moralnej jak i materyalnej, to wszystko uważa katechizm katolicki za wnioski, wynikające oczywiście i naturalnie z głoszonych przezeń zasad.

Rozprawiać o znaczeniu przyrodoznawstwa, ekonomii politycznej, przemysłu, rolnictwa itd. pod względem czysto ziemskim, nie może należeć do zadań katechizmu; uczy on jedynie, jak człowiek, — będąc istotą duchową i moralną, winien postępować w swej pracy subjektywnej i działalności zewnętrznej, aby kroczył drogą zbawienia. Nie odmawiając przeto bynajmniej rzeczywistej wartości pracom i zabiegom około podniesienia kultury ziemskiej, wymaga Kościół katolicki, aby te prace i zabiegi nie zasłaniały człowiekowi nadprzyrodzonego celu jego egzystencyi doczesnej, aby go nie odrywały od służby bożej i nie zostawały w sprzeczności z kodeksem chrześcijańskich zasad moralności. Jest to punkt, na który etyka katolicka zawsze kładła nacisk szczególny, i który wobec panującego dzisiaj materyalizmu musi uwydatnić ze zdwojoną energią. Kościół na całym okręgu ziemi wołając codziennie: s u r s u m c o r d a ! przychodzi z pomocą słabej naturze człowieka, który snadniej zapomina o niebie aniżeli o ziemi. I czyż praca na nizinach ziemskich nie zyskuje na tem olbrzymio, że pracownik wznosi od czasu do czasu wzrok swój ku niebu i strudzone swe dłonie składa do modlitwy? Ziemia byłaby straszliwą wypaloną pustynią, a niebo wyglądałoby jak czarne wieko nad trumną, gdyby nie modlitwa, gdyby nie wiara, nadzieja i miłość chrześcijańska. Odebrać światu te zasadnicze czynniki życia duchowego, byłoby to pozbawić go wszelkiej wyż- wyższej wartości i poezyi. Człowiek skazany na pracę a nie znający modlitwy i aspiracyi religijnych, będzie tylko albo bydlęciem roboczem, w upojeniu zmysłów zapominającem o swem upodleniu; albo bestyą drapieżną i okrutną, gdy zerwie krępujące jego dzikość okowy i pęta.

Mogą tedy i powinny w życiu każdego chrześcijanina, bez różnicy powołania i stanu, łączyć się służba Boża z spełnianiem zadań doczesnych.

KRONIKA Z HARFORD, CONN.

Urządzona staraniem Wiel. księdza proboszcza loterya fantowa (Fair) na korzyść parafii św. św. Cyryla i Metodego zakończyła się we wtorek, dnia 28-go b. m. Fair trwał przez trzy wieczory i dzięki szczeremu poparciu parafian Hartfordskich i z okolicy udał się pod każdym względem doskonale.

Tym wszystkim, którzy z poczucia obowiązku raczyli poprzeć Fair, a przez to i sprawę finansową parafii składamy w imieniu Wiel. ks. proboszcza podziękowanie.

Trzej studenci z uniwersytetu Yale w New Haven Conn., zostali uniesieni w łodzi przez bałwany w czasie burzy i osadzeni na podwodnych skałach gdzie im groziła niechybna śmierć. Na pomoc zagrożonym wysłano kilka statków ale wszelkie usiłowania ściągnięcia łodzi z niebezpiecznej pozycyi nie przyniosły żadnego skutku. Dopiero krótko po północy zagrożonych wyratował kapitan Baldwin z Branford. Nazwiska owych trzech studentów są: W. H. Coursen z Scranton, Pa., H. F. Damen z Honolulu i W. Baxter z Wilmington, Del. Studenci przybyli tutaj na polowanie na kaczki.

Wynajęli sobie łódkę i puścili się na wodę w pobliżu Long Island Sound. Około południa zerwała się burza, która ich uniosła na skały podwodne zkąd po szesnastu godzinach dopiero zostali wyratowani.

Nicolo Platino zamieszkały przy Morgan ulicy, który przed kilkoma tygodniami w fabryce maszynek do pisania Underwooda, pochwycony został przez w ruchu będącą transmisyę, jako zupełnie wyleczony opuścił Hartford Hospital.

W chwili wypadku nikt nie przypuszczał, że Platino przeżyje pokaleczenia jakie otrzymał, dzięki jednak umiejętnej sztuce chirurgicznej i troskliwej opiece w szpitalu odzyskał zdrowie.

Antoni Kalinowski, którego rodzina mieszka w Middletown, Conn., zmarł w zeszły wtorek w Hartford Hospital. Nieboszczyk liczył lat 25 i pochodził z Królestwa Polskiego. Przyczyną śmierci były suchoty. Zwłoki odwieziono koleją do Middletown. Pogrzeb odbył się z polskiego kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej na cmentarz katolicki.

Na mądry ale w rezultacie nie bardzo praktyczny sposób nabycia pieniędzy wziął się manager „od" żydowskiego teatru z Nowego Yorku niejaki Joseph Webber. Ogłosił on plakatami i w pismach Hartfordskich, że w dniu 21-go b. m. zjedzie z trupą opery żydowskiej do naszego miasta i da wielkie przedstawienie w hale Foot Guard Armory.

Na mające się odbyć przedstawienie przybyło około 1000 żydów i żydówek. Bilety wejścia kosztowały $1.00, 75c. i 50c. i tym sposobem zebrano przy kasie około $700. Gdy godzina rozpoczęcia przedstawienia nadeszła, z podniesieniem kurtyny ukazał się na scenie sam manażer i oświadczył szanownej „publicznoszczy" że przedstawienie się nie odbędzie ponieważ artyści z Nowego Yorku nie przyjechali.

Zawiedziona tą wiadomością „publicznoszcz" na krótką chwilę zbaraniała, ale niebawem zaczęły się odzywać głosy a „ganef" a „szwindler" i tym podobne epiteta. Następnie w hali zawrzało jak w ulu i podczas wielkiego „giewałtu" zaczęto sztarmować do sceny i żądać od manażera zwrotu pieniędzy za bilety wstępu.

Tymczasem na hali zjawiło są kilku policyantów, którym udało się przyprowadzić chwilowy spokój. Wystraszony manażer na widok stróżów bezpieczeństwa publicznego odzyskał odwagę i powiadomił zebranych że pieniądze za bilety będą im zwrócone przy kasie. Tłum natychmiast ruszył do budki kasyera, i tutaj dopiero nastąpiło ostatecznie rozczarowanie, okazało się bowiem że kasyer podczas ogólnego zamieszania uważaj za odpowiednie wraz z zebranemi pieniędzmi się ulotnić.

Manażera aresztowano i odwieziono na stacyę policyjną. Webber stanie przed sędzią policyjnym Garwanem, pod zarzutem otrzymania pieniędzy pod fałszywym pozorem.

Z dniem 19-go b. m. obowiązki organisty przy polskim kościele św. św. Cyryla i Metodego objął pan Wład. Suchecki.

Przew. ks. biskup dyecezyi Rochester N. Y. McQuad bawił przez cały tydzień w gościnie u ks. biskupa M- Tierney. Ks. biskup McQuad liczy obecnie 82 lata, i jest jednym z najstarszych członków w hierarchi Kościoła Katolickiego w Amery e.

W zeszłą niedzielę odbyło się w Rockville Conn., ceremonia poświęcenia tymczasowej kaplicy przy nowo budującym się kościele św. Bernarda.

Ceremoni poświęcenia dopełnił Przew. ks. biskup M. Tierney.

Mszę świętą celebrował ks. Arthur O'Keefe z Taftville. Kazanie wygłosił ks. E. A. Flamery z Hazardville. Podczas nieszporów które odprawił ks. John Fay z New Britain przemówił ks. J. J. McCrane z Willimantic.

Szeryf A. B. Dunham z New Haven przywiózł do tutejszego więzienia stanowego, Ciracia Capobianco, z Waterburry i Edwarda Conrtusy z New Haven. Pierwszy z nich uznany przez sąd przysięgły winnym morderstwa w pierwszym stopniu skazany został na karę śmierci przez powieszenie. Capobianco zamordował swego ziomka, włocha Angielo Samolita. Dzień egzekucyi wyznaczono 17-go lutego p. r.

Courtusy za kradziż z włamaniem odpokutu e od dwóch do trzech lat więzienia.

Kronikarz.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Życie narodowe wśród Polaków w Ameryce od niejakiego czasu, zapewne z racyi zajść w Polsce, przyspieszonem bije tętnem. Ten objaw dodatni zaczyna się uwydatniać i w Federacyi Polskiej Katolickiej. Ostatnie posiedzenie Wydziału Wykonawczego jest tego dowodem.

Posiedzenie to odbyło się w ubiegły czwartek po południu. Dużo na niem poruszono spraw poważnych. Do najważniejszych niezawodnie należy kwestya stosunku Zjednoczenia do Federacyi. Przed niejakim czasem zdawało się, że przyjdzie do rozdwojenia w naszym obozie konserwatywnym i że w następstwie tego dwie będziemy mieli Polsko-Katolickie Federacye. Widmo tego rozdwojenia zostało, dzięki Bogu, zażegnane właśnie na owem posiedzeniu. Zjednoczenie, jak dawniej tak i nadal będzie się solidaryzowało z istniejącą dotąd Federacyą i należało jej ogółu; jego Zarząd pójdzie ręka w rękę z Wydziałem Wykonawczym, a nawet zamierza być najważniejszym rzecznikiem i dźwignią Federacyi. Wydział Wykonawczy ze swojej strony zgadza się na to, aby w sprawach ogólno-polskich pozostawić inicyatywę Zjednoczenia, jako najpoważniejszemu odjamowi sfederowanych Polaków i za nią iść obiecuje. Reprezentantami Zjednoczenia w Wydziale Wykonawczym przez następne dwa lata mają być pp. Tomasz Królik, Karol Wachtel, Winc. J. Jóźwiakowski i Stan. Behnke.

Na temże posiedzeniu powzięto uchwałę zwołania zarządów osad federacyjnych z Chicago na wspólne zebranie, mające się odbyć w biurze Zjednoczenia d. 27 grudnia rb. o godz. 8 wieczorem.

Od osady Niepokalanego Poczęcia N. M. P., w South Chicago, otrzymaliśmy $25.00 podatku federacyjnego.

Od ks. Kwaśniewskiego, zarządcy Domu Emigracyjnego pod wezwaniem św. Józefa, otrzymujemy następujące sprawozdanie za miesiąc październik:

Rozchód.

W korzennym sklepie	33.31
Mięso	11.45
Mleko, masło itd.	28.00
Chleb	39.80
Telefon	6.25
Beczki do popiołu	4.00
Węgle	12.00
Plumbiarz	11.50
Pensya Siόstr	66.67
Pensya agentów	150.00
Wydatki na Ellis Island	9.38
Wydatki nadzwyczajne	41.30
Taksa za wodę za rok 1903 i 1904	109.60
	$488.26

Dochód.

Pozostało z Września	118.93
Ofiary od odjezdnych	35.21
Ofiary od przyjezdnych	212.31
Ofiary nadzwyczajne	260.97
Ks. N. N.	20.00
	$647.42

Zestawienie:

Dochód	$647.42
Rozchód	488.26
Pozostaje	$159.16

W dołączeniu do powyższego otrzymaliśmy jeszcze list od Wiel. Zarządcy, w którym między innemi pisze co następuje:

Stosunki się polepszają i mam jak najlepsze nadzieje. Trafią się jednak nieraz wypadki, które pozorną nieprzychylność od jednostek na nasz dom ściągają. W ostatnich czasach przybywają do nas ludzie (a szczególniej ze zachodu), bez najmniejszych funduszów, a do tego chorzy, kalecy, wdowy z dziećmi, tak jak do swego domu i poprostu żądają. żeby ich do kraju wysłać. Ci ludzie myślą, że dom emigracyjny to jaki szpital, albo przytułek dla starców i opuszczonych. Nic mi nie pozostaje, jak ich odesłać, skąd przyjechali. Piszę to tylko dla tego, by wszystkich ostrzedz, żeby na oślep nie udawali się w tak długą podróż do New Yorku, bo w domu naszym nie ma miejsca dla chorych, i dla takich nie mamy funduszów, by ich bez polecenia lub świadectwa proboszcza do kraju na nasz koszt wysyłać; a miasto nasze też nie może utrzymywać obywateli innych miast. Zawsze mi to bardzo przykro, jeśli jaki biedny przybędzie z podobną prośbą, a ja go odsyłam, zkąd przyjechał, ale do tego oni sami mnie zmuszają. Niech każdy najpierw poradzi się swego proboszcza, a on mu niezawodnie powie co i jak ma czynić.

Wydział Wykonawczy.

540 Noble Street.

Chicago, Ills., 25 listopada, 1905.

MIEJSCY MYSLIWI.

(Z warsz. „Muchy").

„Smyk! Szyk!
Chodził z strzelbą raz po lesie,
Aż tu nagle echo niesie
Jakiś ryk!
Strzelec w mig —
Hyc za płot, niby kot,
Skoczył, padł, siadł!...
Płot miał w sobie wielką dziurę
Strzelec dojrzał zwierzę bure!..
Niedźwiedź pewnie!
Strzelec drży...
Jednak dał,
Z strzelby strzał!..
Aż tu w trop leci chłop,
Rozległo się wymyślanie:
Ach ty zbóju! Ty gałganie!
On myk w bok...
Za nim w skok
Z kijem chłop,
I jak w snop
Kijem rżnie, przytem klnie:
Ach zbójniku ty morowy!
Na coś strzelał do mej krowy!..
Teraz mi za krowę płać
Albo w „dziejlu" (w kozie) będziesz (spać!
On zapłacił, strzelbę rzucił
I domu z niczem wrócił.
Z tego strzelcom sens takowy:
Znaj co niedźwiedź, znaj co krowy
Zanim pojedziesz na łowy!

Co mówią lekarze o kaloszach.

Zbliża się zima, czas: szarugi błota, śniegu i mrozu. Żadna pora roku nie jest powodem tak częstych i uporczywych przeziębień jak kapryśna zima. Dlaczego się zaziębiamy? Dużo jest przyczyn, najczęściej jednak zaziębiamy się wskutek przemoczenia nóg. Dlatego też należy się strzedz przed przemoczeniem nóg. Uniknąć tego można używając kaloszy. Niestety noszenie kaloszy jest u nas bardzo mało rozpowszechnionem.

Byłoby zaś rzeczą bardzo pożądaną ze stanowiska hygieny, żeby noszenie kaloszy stało się ogólnym zwyczajem i wśród ludności średnio zamożej. Niejeden może powie że to jest niepotrzebne, gdyż ludność średnio zamożna nosi zazwyczaj w zimie mocne i nieprzemakalne trzewiki, które w dodatku bywają czasami napojone tłuszczem. Takie obuwie aż nadto chroni od wilgoci.

Rozumowanie tego rodzaju jest zupełnie niesłusznem. Trzewiki napojone tłuszczem są niezdrowe, bardzo niehygieniczne, a to z następującej przyczyny. Gdy skóra trzewika jest nieprzemakalną wtedy przeszkadza naturalnemu parowaniu nogi, które jest dla zdrowia niezbędnie potrzebnem.

Gdyby takie trzewiki noszone bybyły tylko na wolnem powietrzu, nicby to nie szkodziło, ale że w tem samem obuwiu przebywają ci ludzie i w domn przy pracy, a zatem noga pozbawiona jest przez cały dzień niezbędnego dla zdrowia parowania. Daleko zatem lepiej jest nosić kalosze, bo można je w domu zdejmować. Należy pamiętać też o tem, że kalosze oszczędzają obuwia.

Wszyscy jednak, którzy noszą kalosze powinni wiedzieć o tem, że bardzo niezdrowo jest siedzieć w kaloszach w pokoju, gdyż rzeczą naturalną jest, — że kalosz jeszcze bardziej przeszkadza parowaniu nogi, niż z grubej skóry trzewik.

Nie wszystkie jednak rodzaje kaloszy są równie dobre i równie hygieniczne. Używane naprzykład chętnie przez panie tak zwane półkalosze, które tylko stopę zakrywają, są zupełnie niehygieniczne, — gdyż pomiędzy podeszwą kalosza a podeszwą trzewika, bardzo łatwo dostaje się woda, wskutek czego obuwie przemaka.

Dla dzieci, które lubią biegać po śniegu, najlepsze są kolosze tak wysokie, by zakrywały przyszwę trzewika.

Na niejedno żądanie hygieniczne wzrusza dziś większość jeszcze ramionami, ale przyjdzie napewno czas, w którym, wszyscy będą słuchali hygieny niewelniczo. — W owym czasie też kalosze będą tak ogólnie używane jak dziś.....buty.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING CO.

Rev. C. TOMASZEWSKI, Prest. & Treas.
L. MACHNIKOWSKI, Managing Editor.
F. J. KWIATKOWSKI, Manager and Secr.
56 — 22nd St., Pittsburg, Pa.
C. D. & P. T. 'Phone, 2263 Grant
P. & A. 'Phone, 2204 Main

„WIELKOPOLANIN",
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.
Wychodzi w każdy Czwartek.

L. MACHNIKOWSKI, Redaktor.

Wszelkie korespondencye należy adresować na imię redaktora:
LEON MACHNIKOWSKI,
56 — 22nd St., - Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy dotyczące prenumeraty, odbioru gazet, obstalunku druków konstytucyj i t. d., należy adresować:
F. J. KWIATKOWSKI, Manager,
56 — 22nd St., - Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:
Za rok 1 w Stanach Zjednoczonych....... $1.50
Abonament po za obrębem Stanów Zjedn.. $2.50
Pojedyńczy numer.................. ...... 5c.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować:
WIELKOPOLANIN,
56 — 22nd St., Pittsburg, Pa.

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Uwagi.

Przestrogi ,,Dziennika Chicagoskiego" z dnia 22-go listopada i z dnia 1-go grudnia, — powinni sobie wszyscy Polacy w Ameryce wziąść pod uwagę i stosownie do tego się zachować, — a mianowicie nie rozdrabniać przedwcześnie sił i enegii, — lecz zbierać fundusze i siły na ważne wypadki, jakie nas wkrótce zasko zyć mogą. Każdy prawy syn Ojczyzny powinien przygotować się na ważne rzeczy. Niech Bóg nagrodzi temu Dziennikowi za przestrogi będące bardzo na czasie, a przy czytaniu których serce drży, poruszone nową otuchą i nadzieją. Na uwagi Dz. Chicagowskiego godzimy się w zupełności, i radzimy abyśmy my tu na tułactwie będący, nie nadawali tonu i przepisów Rodakom w Ojczyźnie zostającym; — abyśmy krzykliwością naszą na emigracyi nie zaszkodzili Braciom naszym w O czyźnie, którzy wierniejsi od nas, Ojczyzny nie porzucili, którzy w najgorszej nawet doli cierpią razem z Ojczyzną niezmierne prześladowania!..

Zbytniem krzykactwem naszem na obczyźnie tylko szkodę przynosim Ojczyźnie. — Oni tam w Ojczyźnie lepiej od nas wiedzą co i kiedy czynić mają! Nie my ich uczyć mamy, lecz powinniśmy czekać na ich rozkazy a tymczasem przygotowywać się na zawołanie, bo zaprawdę, nie wiemy ani dnia ani godziny!...

* * *

Pittsburskie kluby i Towarzystwa żydowskie postanowiły nie odprawiać żadnych balów tej zimy, a to dla tego, aby okazać żałobę nad mordowaniem żydów w Rosyi. — Warto, aby Polacy brali z nich w tem przykład i nie wyprawiali balów w tym samym czasie, gdy tam w Ojczyźnie moskale mordują naszych Rodaków setkami!...

* * *

Tutejszy dziennik ,,Dispatch" w olbrzymiem swem niedzielnem wydaniu zamieścił obszerny artykuł, bardzo nam przychylny, a prócz tego stronicę ową ozdobił kilku stosownemi rycinami: portretem Sienkiewicza, króla Stanisława Augusta Poniatowskiego; podał także rycinę Zamku Królewskiego i kolumny Zygmunta i jednego z domów warszawskich, ozdobionego popiersiami wszystkich królów polskich. Artykół ten i ryciny podamy w przyszłym numerze.

* * *

Doktór Fronczak, słynny literat naukowo-patryotyczny w Buffalo miał niedawno tamże znakomity odczyt o Polakach i to dla amerykańskiej publiczności. W odczycie tym znakomicie broni naszą emigracyę przed zarzutami tubylców. Odczyt ten podamy w tłumaczeniu za łaskawem pozwoleniem autora.

* * *

Wybryki nikczemnych socyalistów.

"Kuryer Warszawski", — opisując przebieg radosnych dni w Warszawie po ogłoszeniu ulg carskich i po obiecaniu Konstytucyi, — tak pisze o nikczemnych wybrykach socyalistów:

"Zdawałoby się, że w tej chwili promiennej, gdy rozkwitł nam cudnie kwat wolności, wypieszczony tęsknotą wiekową, nie znajdzie się nikt w całem społeczeństwie polskiem, ktoby w imię nienawiści partyjnej odważył się targnąć na pieśń polską i na orła polskiego. A jednak ze smutkiem głębokim stwierdzić musimy, że podczas manifestacyi wspaniałych na ulicach Warszawy, kilkuset zwolenników "Czerwonego sztandaru", socyalistów, uważało za stosowne *protestować hałaśliwie przeciw objawom patryotyzmu i zagłuszać je wrzaskiem walki klasowej*,

"Zaiste, dziwne to i przerażające zaślepienie! Ci, którzy krew własną przelewali za wolność, dziś po zwycięstwie wolności rozpoczynają terror partyjny, gnębiąc pieśń polską i sztandary polskie. Jakto? Przez długie lat dziesiątki rząd i policya tłumiły wszelkie objawy ducha narodowego, a dziś, gdy manifest konstytucyjny przywraca nam prawo głosu polskiego, wyręczają biurokratów w gnębieniu patryotyzmu ludzie, którzy mienią się bojownikami wolności? Smutne to i nad wyraz przerażające!

"A stwierdzić to musimy z całym naciskiem, że ci, którzy na ulicach Warszawy skupiali się pod barwami narodowemi, nigdzie nie targnęli się na spotykane po drodze "czerwone sztandary". Zrozumieli bowiem, że w dniu odzyskanej wolności w dniu tak świętym, nie wolno mącić harmonii zgrzytami walki partyjnej. Przeciwnie zaś wielu zwolenników "czerwonego sztandaru" *nie tylko z najbrutalniejszą bezwzględnością usiłowało stłumić na ulicach miasta objawy ducha narodowego*, lecz nawet na wielkim wiecu politycznym w sali Filharmonii powitało słowa "Niech żyje Polska!" okrzykami: "Precz! Hanba! nie chcemy Polski!"

"I któż to ten jad nienawiści odważył się w ludzie polskim zaszczepić? Jest to jakaś obca robota, — przeciwko której wystąpić musimy z całą stanowczością. Wierzymy też, że ogromna większość naszych braci robotników odepchnie kusicieli, a tym towarzyszom, którzy chwilowo ulegli obłędowi, wskaże drogę obowiązku narodowego.

Socyaliści i żydzi szpiegują polaków i denuncyują ich przed moskalami.

Podczas gdy prawdziwi patryoci cieszyli się sercem całem z ulg, jakie car nadał mieszkańcom Polski i Litwy, — wtedy socyaliści i żydzi pokazali jawnie że im nie chodzi o Polskę lecz o socyalistyczny anarchizm, a pokazali to przez telegram urzędowy, wysłany do Wittego — przez "Komitet Wykonawczy Socyalnej Demokracyi Polski i Litwy". Telegram ten brzmiał jak następuje:

"Zwracamy Panu uwagę na fakt, że gdy władze rosyjskie topiły we krwi processye nasze *rewolucyjne*, te same władze pozostawiały zupełną wolność innym demonstracyom, processyom i pochodom polskim, przy których wywieszano sztandary z Białym Orłem, i gdzie Sienkiewicz i inni podobni mu mówcy wzywali robotników, aby wracali do pracy.

My socyaliści twierdzimy, że rewolucyjny proletaryat polski dąży *nie do odrywania się od Rossyi* lecz do wspólnej wolności *z proletaryatem rossyjskim*".

* * *

Powyższy telegram prowodyrów socyalizmu w Polsce dowodzi jasno, że socyaliści nie chcą wolnej Polski, nie chcą oderwać Polski od Rossyi, lecz chcą jakiejś rosyjskiej wolności dla wszystkich proletaryuszów w Rossyi; telegram ten dowodzi jasno że socyaliści *nie są patryotami*, nie są polakami, tylko są wszechrossyanami lub wszechświatowcami (Kosmopolitami), a nietylko to, ale że są oni szpiegami i donosicielami, bo uskarżają się Wittemu że nie kazał strzelać do patryotycznych processyi polskich narodowych, maszerujących po Warszawie i po innych miastach z polskiemi chorągwiami i z pieśniami "Boże coś Polskę". — Gniewają się za to na Wittego i radzi by, aby moskale rąbali i strzelali patryotów a nie socyalistów!.....

To najlepszy dowód że socyaliści nie są patryotami polskimi, nie chcą Polski i agitują jedynie dla "proletaryatu" czyli dla klas robotniczych całego świata. Niech więc socyaliści nie oszukują polaków w Ameryce że oni są "patryotami". — Nie są oni patryotami, lecz przeciwnie, — są oni Kosmopolitami, — pracującymi nad przewrotem społeczeństwa na rozkaz żydów i massonów. — Oto czem są socyaliści, nawet ci co mówią po polsku! Sługami są internacyonału, żydów i masonów, — a obecnie nawet są zdrajcami Polskiej sprawy, — szpiegami, wydającymi prawych Polaków na rzezie moskiewskie! Oto czem są socyaliści!

* * *

Polacy a socyaliści w Sosnowcu. Znieważają prawych Polaków, rozpędzają processyę i strzelają!

Podczas pamiętnych Obchodów patryotycznych w pierwszych dniach Listopada, stało się w Sosnowcu i w okolicy co następuje:

Tłum kilkunastotysięczny złożony z inteligencyi, robotników w godzinach południowych wyruszył z kopalni "Czeladź" w stronę Sosnowca. Na czele tłumu szli dwaj księża, przybrani w szaty kościelne. — Nad tłumem powiewał amarantowy sztandar z wyszywanym na nim Białym Orłem. Pod niebiosa wzbijała się, wydobywana z tysiąca piersi pieśń: "Boże, coś Polskę" i "Z dymem pożarów". Serca tysiąców biły niewykłem tętnem, do oczu cisnęły się łzy. I szła ta procesya przedziwna, zespolona w jedną całość przeogromnem uczuciem miłości Ojczyzny. Kroczył naród polski....

W swoim pochodzie starła się jednak procesya nie z żołnierzami moskiewskimi, nie z kozakami, lecz starła się przy fabryce Dietla z ludźmi, podjuszonymi przez żydów bundowców i socyalistów. Ludzie ci uzbrojeni w kije, noże i rewolwery, zażądali zwinięcia polskiego sztandaru. Robotnik niosący sztandar odmówił temu żądaniu. Wtedy posypały się na procesyę kamienie, dały się słyszeć strzały. Kilkudziesięciu głupionych przez żydów socyalistycznych, rzuciło się na chorążego, — chcąc mu wydrzeć sztandar polski, poszarpać go, wdeptać go w błoto, splugawić.... Wtedy w obronie godła narodowego stanął jeden z księży, zasłonił go swą piersią. Napastnicy ustąpili.

Dalej pisze korespondent:

Zrana udałem się na nabożeństwo do kościoła w Czeladzi, miasteczku sąsiadującem z kopalnią "Saturn". Górników i robotników mnóstwo.

Po podniesieniu śpiewają hymn: "Boże coś Polskę". Pieśń wstrząsa ludem, łzy dławią gardło. Po Baranku Bożym słyszę: "Boże ojcze, Twoje dzieci, żebrzą jęcząc lepszej doli".... Suma się kończy. Jeden z robotników podnosi chorągiew biało czerwoną z napisem: "Niech żyje Polska ludowa". Rozdają odezwy. Pod chorągwią staje ktoś i przemawia do zebranych w krótkich lecz gorących słowach. *W drugim końcu cmentarza niewielka kupka podnosi czerwony sztandar z napisem: "Niech żyje rewolucya, niech żyje socyalna demokracya"*. Zwolennicy czerwonego sztandaru, nie czujący się na swem miejscu, wynoszą się z cmentarza kościelnego na rynek, — *gdzie ich grono powiększa się żydami*. Po skończonem przemówieniu wyrusza pochód ze sztandarem narodowym czerwono-białym w stronę Sosnowca. *Na rynku socyaliści ciskają obelgi, i rzucają błotem na idących w procesyi*. Narodowcy z powagą i godnością mijają ich. Liczba ich rośnie coraz więcej. Sztandar zniża robotnik, śpiewają "Boże coś Polskę" i "Z dymem pożarów". Zbliżamy się do Sosnowca. Tutaj widzę nową partyę demonstrujących socyalistów z czerwonym sztandarem. W Sosnowcu łączy się z procesyą z Czeladzi jakaś inna procesya narodowa ze sztandarem z białym orłem. Połączone procesye przeciągają przez miasto, śpiewając hymny narodowe. Wszyscy idą z odkrytemi głowami. Przechodnie zdejmują czapki i przeważnie przyłączają się do pochodu. W oddali słychać "Czerwony sztandar". To socyaliści idą. Zmierzamy na plac przed fabrykę Dietla. Zastajemy tam procesye z Ząbkowic, Dąbrowy, Będzina i Sosnowca. Na powitanie schylają się sztandary, grzmią radosne okrzyki, śpiewają: "Jeszcze Polska nie zginęła". Zebranych obliczam na kilkanaście tysięcy osób, mężczyzn i kobiet. Robotnicy ze sztandarami otaczają trybunę.

Sztandarów jest 7. Na nich orły białe, na jednym Matka Boska Częstochowska. Przecudny jest sztandar procesyi z Dąbrowy Górniczej: na amarantowem tle wyszywany biały orzeł. Na trybunę wstępują mówcy i przemawiają o Polsce, o solidarności narodowej. Pan S. porywa słuchaczy swą przemową, wyciska łzy. Wśród zebranych widzę wszystkie stany: księży, robotników, górników, mieszczan, inteligencyę. Przemawiali inteligenci i robotnicy. Zapał ogarnął zebranych. Chwila wielka, podniosła, wspaniała.

Socyaliści chcieli wywołać niepokój, ale ich uspokojono i cała uroczystość wypadła bardzo dobrze. Wojska nie było.

Z KOSZAROWEJ SZKOŁY.

Generał: — Czyim rozkazom masz być zawsze posłuszny?

Szeregowiec (służący oficerski):— Rozkazom mojego pana kapitana.

Generał: — Dobrze, a kogo słuchać ma twój pan kapitan?

Szeregowiec: — Pani kapitanowej.

Moralność Chrześcijańska.

Napisał ks. N. N.

(Ciąg dalszy).

Skoro człowiek jest świadomy swych obowiązków chrześcijańskich skoro je zna dokładnie, wtedy jego myśli i uczucia są szlachetniejsze, jego dusza podnosi się, bo ma codzień sposobność do zaparcia się siebie, do ofiarności, a przez to człowiek może ćwiczyć się w cnotach najpiękniejszych.

Tylko ten, kto jest wyznawcą i wykonawcą wiary, umie kochać Ojczyznę tak jak trzeba.

Ojczyzna — to nasza matka, którą kochać i wspierać mamy. Ojczyzna — to jest nasza dobrodziejka, którą czcić i szanować powinniśmy. Wiara św. udzieliła miłości ojczyzny takiej siły i takiego życia, jakiego ona nie miała u ludów pogańskich.

Ewangelia bowiem zburzyła samolubstwo, i zbudowała miłość bliźniego, ogłosiła światu prawo o równości braterskiej wszystkich w obec Boga i nałożyła na nas obowiązek, abyśmy się jak najwięcej wysługiwali tym, którzy wraz z nami mają te same prawa i obowiązki. Miłość ojczyzny wzrasta w miarę tego, o ile ludzie coraz lepiej pojmują wzniosłe prawdy Ewangelii, o ile kierują się coraz wznioślejszemi pobudkami i pojmują wielkość obiecanej nagrody.

Towarzyszką wiary jest nadzieja, która jest jedną z najszczytniejszych ozdób moralności chrześcijańskiej. Epikurejczykowie łatwą bardzo zrobili cnotę dla ludzi: żeby do niej dojść, dosyć było znać swój własny pożytek, umieć obrachować korzyści roztropności i rozkosze dobroci.

Tym sposobem nie mogąc ludzi wznieść do cnoty, zniżyli ją do ułomności ludzi.

Religia chrześcijańska zostawiła cnotę przy jej odwiecznych prawach i dała ludziom poznać swe przykazania za pomocą świętego głosu sumienia, a oprócz tego złączyła niebo z ziemią i otworzyła wrota nadziei.

Tym sposobem religia broni nas przeciwko rozpaczy; każe nam mieć ufność, wspiera naszą słabość, czuwa, aby się nie znużyła, utwierdza i obiecuje niebo temu, kto wytrwa.

Bóg, co stworzył człowieka, zna walki, na które dusza nasza jest wystawiona. — Lituje się nad naszemi usterkami, bo nas stworzył ułomnymi; podnosi gdy upadamy, a za wytrwanie w walce, sowicie nagradza.

Ewangelia wyraźnie nas uczy, że miłosierdzie Boże jest równie niewyczerpane, jak jest niezmordowana złość ludzka.

Miłość jest wynalazkiem religii chrześcijańskiej. Dawniej nie znano tej cnoty cierpliwej, ukrytej, pokornej. Znano przed Chrystusem dobroczynność, zapomnienie uraz, ale nie znano miłości nieprzyjaciół i prześladowców.

Nie świetne rycerskie cnoty i bohaterskie czyny zostaną kiedyś powołane do szczęśliwej wieczności, ale miłość bliźniego, skromna, skryta. Miłość gorąca Boga i bliźniego jest podstawą wszystkich cnót.

Prawdziwy chrześcijanin jest dobrym obywatelem; jemu najmilej żyć wśród swojej rodziny i pełnić w pokoju domowe obowiązki; żyje jedynie, aby dobrze ludziom czynił, był im użyteczny i kochał ich.

Cała istota religii chrześcijańskiej mieści się w miłości Boga i bliźniego.

Nie kochaj siebie więcej jak kochasz innych, co prawie znaczy to: Kochaj siebie, tylko tyle, ile godzien jesteś aby cię inni kochali.

Jeżeli myślisz tylko o sobie, nie widzisz na ogromnej przestrzeni świata, tylko siebie, nie cieszysz się z pomyślności cudzej, nie cierpisz z innymi, jesteś strasznym samolubem, i każdy rozsądny człowiek potępi takie postępowanie twoje.

Terencyusz powiedział: ,,Czowiek jestem, a co człowieka obchodzi, objętnem dla mnie być nie może."

Tak się wyraził poganin, a my chrześcijanie, którym Bóg obiecuje stokrotną nagrodę za miłość bliźniego, my mielibyśmy być egoistami i sobkami?

Czyż to interes osobisty sprawuje to uniesienie, którego doświadczamy, słysząc o jakimś szlachetnym czynie, o błogosławieństwach wdzięczności?

,,Nie trzeba umyślić, jak tylko, aby dobrze czynić, a spokojnie oczekiwać sławy przy cnocie!"

Jest to zasada, wielkich tworząca ludzi, powiada Bossuet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Canonsburg, Pa.

W fabryce mostów Fort Pitt Bridge Works uderzyła dnia 28-go żelazna belka w kark niejakiego Henryka Punich czy Punicz, złamamu kark i na miejscu uśmierciła.

Baczność Rodacy!

Braciom cierpiącym, wygnaniec [sierota
Śle swe współczucia z poza mor- [skich skał;
Żal mu że z winnym, ludu cierpi [cnota,
Że w koło Wisły słychać grzmoty [dział.

Serce mu kraje ten nawał cierpie- [nia,
Który bez przerwy gnębi biedny [lud;
Krainę mogił i krzyżów, przemienia
W pustynię nędzy, w której królem: [głód!

Cierpliwość, bracia, niech gwałty [zwycięża,
Chwileczka jeszcze, a zawita raj;
Niech mściwa ręka nie chwyta [oręża,
Bo Bóg się wdaje by nam wrócić [kraj.

Zabrzmiały dzwony, zadrżeli moca- [rze,
Lud uciśniony już porwał za broń;
W ruinach leżą dziś carskie ołtarze,
Sołdat i mużyk dają sobie dłoń!

A nihilista wznosi sztandar krwa- [wy,
Hasło zniszczenia niesie przed [nim wiatr;
Bledną satrapy, drżą, ej! schną z [obawy,
A okrzyk: Wolność!!! bije w szczy- [ty Tatr.

Wnuku Sarmatów, przebudź się i [i słuchaj,
Zmyj z swego czoła bezczynności [brud,
Skrę waleczności w sercu swem roz- [dmuchaj,
Nadeszła chwila byś rozpoczął trud,

Ty masz na czele dziś stanął Sło- [wianom,
Kierować nawą wśród wzburzo- [nych fal;
Ty masz odpłacić za więzy tyra-
Zbudować państwo niezłomne jak [stal!

Stań się więc godnym posłannictwa [tego;
Rozbudź w swem sercu długo zga- [sły żar,
Krzyżem Chrystusa zmiażdż wroga [podłego,
Dziękując Niebu za wolności dar.

To powołanie Nieba Ci zsyłają!
Stań się więc godnym, by nie mó- [wił świat,
Że duch Twój znędzniał, że sił [już nie mają
Polski nasiona aby wyrość w [kwiat.

J. J. Dekowski,
Filaret,
uczeń Kollegium św. Ducha
w Pittsburgu.

Upominajmy się o nasze prawa.

Dziennik Narodowy pisze:

Otrzymujemy następujące pismo:

Szan. Panie Redaktorze!

Donoszę Panu do wiadomości co następuje:

Polak wyrzucił szwabską pieśń "Wacht am Rhein" ze szkoły publicznej zwanej Burr Shool przy Wabansia i Ashland ave., gdzie szanowowny pryncypał pan Morris dał się poznać związkowcom zeszłej zimy.

Krótko potem wniósł ten pan szwabską pieśń "Wacht am Rhein" na wieczorne lekcye i kazał ją śpieać i to w taki sposób:

Raz w tygodniu zbierają się wszyscy uczniowie do hali szkolnej na tak zwane "Free Lecture i czasami są bardzo piękne wykłady, i naturalnie po wykładzie następują pieśni patryotyczne amerykańskie.

Do tych dołączył szan. pan pryncypał „Wacht am Rhein".

Działo się to już przeszłej zimy i tak samo szło teraz. I tak we czwartek zeszliśmy wszyscy do hali a była nasdosyć poważna liczba, bo jeżeli się nie mylę, to uczęszcza na te wieczorne lekcye 700 uczni.

Z wykładem przybył pan Peterson, który mówił o Japonii. — Po skończeniu wykładu pryncypał puścił magiczną magiczną maszynkę i zaintonował pieśń: "Wacht am Rhein!"

W tem powstał jeden pan, zaprotestował przeciw temu i prosił pryncypała o usunięcie tej szwabskiej pieśni. I w paru słowach wyjaśnił pryncypałowi dla czego protestuje i to w imieniu wszystkich polskich uczni. Pan Morris się jakoś zląkł, nie wiem czy tego pana, czy też tej szpilki Związkowej bo mógł każdy widzieć gwiazdę Związku Narodowego Polskiego na piersiach tego pana. — I przeprosił Polaków i uniewinnił się, że nie wiedział, iż Polacy nie lubią tej pieśni i przyrzekł, że całkiem usunie tę pieśń. Za co mu podziękowano hucznymi oklaskami aż się hala trzęsła. Jak się później dowiedziałem, to nazwisko tego pana, co tak energicznie zaprotestował, jest Louis (może Ludwik) Smiejkowski.

Więcej takich Związkowców a obcy przestaną nas lekceważyć.

Z szacunkiem
Jan Grinwald.

New York City, N. Y.

dnia 27 listopada, 1905

Szanowna Redakcyo!

Prosimy łaskawie ogłosić w łamach Wielkopolanina co następuje: Jadwiga Okunewska rodem z Sucherzecku pow. Augustowski gubernii Suwalskiej, przybyła na okręcie Batawia dnia 18 z. m., zatrzymana przez władze emigracyjne na Ellis Island, N. Y., z powodu kalectwa, braku pieniędzy i adresu, poszukuje rodziców swoich Wincentego i Zofii Okunewskich od roku zamieszkałych w Scranton, Pa., ktoby wiedział o ich pobycie lub oni sami niech zawiadomią:

Zarząd Domu św. Józefa,
117 Broad str., New York.

PODCZAS BURZY.

— Wicek, czyś ty zwaryował, w taki deszcz bez kapelusza!

— Wielkie rzeczy. Głowa zmoknie — to nic, ale kapelusz trzeba nowy kupić!

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wiel. Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski kapelan Unii.
Jan Maron, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Wice-prez.
S. Ciemielewski, Sekr. Protok.
Andrzeł Kaźmierski, Sekr. Finans.
Leopold Bucholc, Kasye.
Augustyn Szramowski, Marszałek.
Józef Grabowski, }
And. Ratajewski, } Opiek. Kasy.
Wład. Szeląg, }

Wszelkie korespondencye dotyczące Unii św. Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

ST. CIEMIELEWSKI,
3219 Dickson Street,
PITTSBURG, PA.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

ANDRZEJ KAŹMIERSKI.
335 Hancock St., 13 Ward,
PITTSBURG, PA.

SPRAWOZDANIE.

Z posiedzenia Zarządu Centralnego Unii św. Józefa.
z dnia 3-go grudnia,

Na posiedzeniu tym następujący członkowie zostali przyjęci do Unii św. Józefa:

Z grp. III Bolesław Grankowski i Piotr Nawrocki.

Z grp. IV Antoni Naruszewicz i Wł. Gęsicki.

Z gr. XXV Józef Goliński.

Z uszanowaniem
St. Ciemielewski,
sekr. prot. Unii św. Józefa.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem zaw adamia się członków Tow. Młodz. św. Kazimierza, iż w przyszłą niedzielę, t. j. dnia 10-go grudnia, w sali posiedzeń, zaraz po nieszporazh, odbędzie się nasz mityng. Każdy powinien się stawić, gdyż nowy zarząd na przyszły rok będzie wybrany.

K. Machnikowski, Sekr.
A. Jaworski, Prez.

ZAWIADOMIENIE.

W przyszłą niedzielę to jest 10-go grudnia, odbędzie się posiedzenie Tow. Huzarów Pułaskiego o godz. 2-ej po południ w hali parafialnej a zatem wszyscy członkowie proszeni być obecni na tym posiedzeniu ponieważ to jest roczne posiedzenie i na tym posiedzeniu będzie obierany nowy zarząd, na rok 1906.

Z uszanowaniem
St. Ciemielewski, Skrt.

ZAWIADOMIENIE.

Gwardya Jana III-go Sobieskiego ma dnia 9-go grudnia swoje roczne ćwiczenie, a dnia 17-go grudnia ma nadzwyczajne posiedzenie zaraz po Summie. Wszyscy członkowie Gw. stawić się mają co do jednego tak i na posiedzenie.

W. Stancelewski, major.
A. Kłocko, sekr.

ZAWIADOMIENIE.

Rycerze św. Michała, oddz. No. I w par. św. Stanisława, mają swoje roczne posiedzenie dnia 10-go grudnia, zaraz po Summie, w miejscu zwykłych posiedzeń. Mają się stawić wszyscy członkowie pod karą przepisaną w Konstytucyi, bo są ważne sprawy do obradzenia, a mianowicie wybór nowego zarządu na rok 1906.

Fr. Wróblewski, sekr.
Fr. Wysocki, prezyd.

BACZNOŚĆ!

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Gw. Ryc. św. Antoniego, iż w przyszłą niedzielę dnia 10-go grudnia przypada nasze posiedzenie o godzinie 4-tej po południu w hali zwykłych posiedzeń, wszyscy członkowie są proszeni stawić się na to posiedzenie, ponieważ są bardzo ważne sprawy do załatwienia.

Z uszanowaniem
Józ. Kaniecki, Sekr.
Ig. Szczepański Prez.

ZAWIADOMIENIE.

Braddock, Pa.
4-go grudnia, 1905 r.

Niniejszem zawiadamia się członków Tow. św. Wojciecha, gr. 6-tej Unii św. Józefa, że roczne posiedzenie tegoż Tow. odbędzie się w niedzielę 10-go grudnia. Każdy członek zobowiązany się stawić pod karą podług Konstytucyi.

Z uszanowaniem
And. Kryżwicki, Sekr.

ZAWIADOMIENIE.

Sharpsburg, Pa.
dnia 4-go grudnia, 1905 r.

Szanowni Bracia Tow. św. Antoniego Padewskiego, ze Sharpsburga, zawiadamia się was wszystkich przez organ urzędowy, że w przyszłą niedziele odbędzie się nasz mityng, w hali zwykłych posiedzeń, będzie to roczny mityng na którym obierany zostanie nowy zarząd na rok 1906. Mityng odbędzie się 10-go grudnia, w niedzielę.

Z uszanowaniem
I. Zygello, Sekr. prot.

BACZNOŚĆ!

Tow. św. Stanisława Kostki, grupa Unii św. Józefa No. 23. Każdy brat towarz. ma być obecnym, są ważne sprawy do załatwienia, zarazem przedstawiania kandydatów na przyszły rok zarazem. Kto ma życzenie wstąpić do towarzystwa, niech przybędzie bo do Nowego Rokn jest wstęp wolny, tylko do Unii trzeba wstęp opłacić.

Z uszanowuniem
Jakób Skrzyniecki, Prezes.

Carnegie, Pa.

29 listopada, 1905 r.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 26-go listopada w Carnegie za wspólnem porozumieniem się obu parafii Najświętszej Panny Maryi i św. Ignacego odbył się obchód.

Tegoż dnia zaraz po Sumie zaczęły się zbierać towarzystwa unifomane i inne przy kościele św. Ignacego, a z tamtąd w pięknej procesyi złożonej z przeszło 1000 ludzi z towarzyszeniem dwu kapel pomaszerowano do kościoła Najświętszej Panny Maryi, gdzie odbyły się załobne nieszpory za poległych bohaterów w sprawie wolności. Pogoda była piękna, dlatego pochód był bardzo wielki i strojny. Po skończonem nabożeństwie jeszcze przemaszerowano po kilku ważniejszych ulicach miastach, a w końcu zgromadzono się na hali S. N. Star Hall A., gdzie ob. T. Maćkowiak. jeneralny marszałek rozpoczął właściwy obchód powołując na przewodniczącego Wiel. Kp. J. A. Rykaczewskiego, a tenże na sekretarza powołał niżej podpisanego. Obchód na hali składał się z następujących punktów:

1. Mowa: — Wiel. ks. J. A. Rykaczewski.
2. Śpiew: „Na groby" przez chór św. Cecyli z Glenn.
3. Deklamacya; „Do Matki Polki" przez K. Maćkowiaka.
4. Mowa p. Stanisława Cylkowskiego.
5. Śpiew „Bracia do bitwy" chór męzki z Carnegie.
6. Deklamacya „Pogrzeb Kościuszki" przez Jana Gierłowskiego.
7. Mowa Wiel. ks. St. Jastrzębskiego.
8. Orkiestra, podczas takowej kolekta.
9. Deklamacya „Do Polskiego Dziecka" przez Elż. Bielańską.
10. Duet „Schowaj Matko suknie moje" przez p. p. A. Gapińska i E. Kuener.
11. Śpiew „Zmartwychwstanie Polski" przez dzieci szkolno z Glenn.
12. Deklamacya „Wolny Najmita" przez Franciszkę Sikorską.
13. Śpiew „Dalej Bracia" dzieci szkolne z Carnegie.
15. Deklamacya „Na cześć polskich kapłanów" przez J. Gierłowską.
16. Mowa p. Tomasza Maćkowiaka.

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę".

17. Ćwiczenia sokołów (z Pittsburga).

KONIEC.

Wszystkie punkta wypadły jak najświetniej. Mowy szczególnie były piękne i głękoko się wryły w serca słuchających. Słowem cały obchód wypadł tak imponująco, iż długi czas upłynie, a nam jeszcze będzie wzbudzał miłe wspomnienia i zagrzewał nasze serca do pracy dla dobra drogiej Ojczyzny.

Podczas obchodu zrobiono kolektę na chleb dla głodnych w Królestwie, którą niniejszem w sumie $11.10 wysyłam.

M. Gerłowski.

Baltimore, Md.

Trzech Polaków udusiło się gazem.

Baltimore, Md. dnia 29-go listopada. Trzech polskiej robotników kolejowych najęło sobie na nóc stancyjkę w jednym z małych hoteli wczoraj wieczorem. Dziś rano dwóch z nich: Alexis Wistorki i Józef Komiński, znalezieni zostali w łóżku martwi a Andrzej Kolwelko odwieziony w stanie nieprzytomnym do szpitala.

Wszyscy trzej przybyli tu podobno z Pittsburga. Widocznie, kładąc się spać nie zakręcili gazu tylko go zgasili i to stało się przyczyną ich nagłej śmierci.

Nowe biskupstwo.

Z Rzymu donoszą amerykańskim gazetom, że Stolica Apostolska przychyliła się do prośby milwauckiego arcybiskupa aby z ogromnej tej archidyecezyi oddzielić część pewną i utworzyć nową dyecezyę: albo w Madison, albo w Fond du Lac, albo w Racine.

(Jest to nowa sposobność, aby polscy księża na Zachodzie, gdzie tak bardzo wielu jest Polaków, — rozpoczęli staranie nad tem, żeby biskupem nowej dyecezyi mógł zostać ksiądz polski. — Czas na to najwyższy! Przyp. red. W.)

Litościwe serca.

Chicago, Illinois, dnia 28-go listopada. — W sądzie opiekuńczym stawili się dziś małżonkowie Ja i Maryanna Zientek z prośbą, aby sędzia pozwolił im przybrać za własne (adoptować) dwie sierotki: Anielę i Józię Szafoskie. W spisanej przez adwokata prośbie swej piszą Zientkowie między innemi: „Mamy tylko ośmioro dzieci, więc łatwo nam będzie wyżywić i wychować te dwie sierotki." — Sędzia wzruszony dobrocią tych ludzi przychylił się natychmiast do ich prośby. — (Są jeszcze zacne i czułe serca na świecie!...)

Przyniósł nos w kieszeni.

Uniontown, Pa., dnia 28-go listopada. W niedalekiej ztąd miejscowości Lambert była między „forcignerami" pijatyka a potem bijatyka iż w tej bójce zażartej Andy Zeglik użarł nos swojemu bratu Józefowi Zeglik. W parę godzin potem, raniutko, Andy Zeglik przyszedł z poranionym bratem do Umontown do doktora Rasley, wyjął z kieszeni odgryziony nos brata, podał go doktorowi, — a ten przyszył pobitemu i pożartemu odgryziony nos, — ale niewiadomo czy nos przyrośnie. — To nie ludzie ale zwierzęta!...

Uniontown, Pa.

Andy Marticzek uznany został w tutejszym sądzie (dnia 2-go grudnia) winnym mordestwa w 2-im stopniu i skazany na 12-letnie więzienie.

Jersey City, N. J.

Rano dnia 2-go grudnia, niedaleko tunelu Bergen, na linii kolei Erie, wpadł z nienacka pociąg na pracujących na torze polskich robotników i na miejscu trzech uśmiercił a kilku śmiertelnie poranił. Zabici zostali: Stanisław Monaster, Jan Dousky i Wincenty Kuściski; poranieni: Paweł Trezuski, Andrzej Tuboski i Wiliam Ditrick. (Nazwiska te zapewne poprzekręcane).

Trzy morderstwa z zazdrości.

Grand Haven, Michigan, dnia 28-go listopada. Niejaki Karol Kokosiński, blacharz z zawody, zamieszkały pod No. 205 Stevenson str. w Pullman, Illinois, zastrzelił tu na farmie niedaleko Grand Haven, Franciszka Dombrowskiego, dwoje swoich dzieci i samego siebie, — a zanim sobie w łeb wypalił, poranił i żonę swoją i sąsiada Józefa Smitha. — Dombrowski był kawalerem, liczącym lat 25, i mieszkał na farmie, — a od miesiąca sierpnia mieszkali u niego znajomi jego Kokosińscy z dziećmi. — Kokosiński wrócił do Pullman do pracy na czas jakiś lecz ruszony zazdrością przybył na farmę i popełnił te zabójstwa. Takie to rzeczy wynikają z „bortowania" i z „bortników!"

Nagły Przestrach.

Gdy w domu wydarzy się wypadek, gdy dziecko przewróci kocioł z gorącą wodą lub gdy kto się skaleczy lub poparzy, natenczas wszyscy doznają przestrachu. Lecz powinni pamiętaś, że w takim razie najlepiej jest użyć Severy St. Gothards Oil, leku, który okazał się niezmiernie cennym na oparzenia, wywichnięcia i potłuczenia. Koi on bóle i leczy. Także koi bóle reumatyczne. Thomas Koenig, z Carns, Nebraska, pisze o tym olejku: Cierpiałem wiele bólu ze starej rany w nodze, lecz wasz St. Gottards Oil ulżył mi na stałe.

Mateusz Kovarovic, z Newburgh, N. Y. pisze:

Raz podczas pracy poparzył sobie okropnie ręce i ramiona lecz ból okropny usunąłem zaraz za pomocą waszego olejku St. Gothards Oil, który mi poparzenie zagoił. Proszę mi przysłać jeszcze trzy butelki, bo go chcę mieć zawsze w domu do potrzeby w razie wypadku. — Cena 50 c. we wszystkich aptekach lub wprost od W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

W PARKU.

Obok wodotrysku przechodzą w niedzielę dwie służące.

Kasia (do Jagusi): Patrz, patrz Jagusiu, jaki to ładny wodostrejk...

Jagusia (poprawiając): Idź głupia... Nie mówi się wodostrejk, bo to się nazywa wodostryk.

Powolna śmierć.

Pacyent przyszedł do doktora i na zapytanie, co mu dolega, oświadczył, że myśli, że ginie powolną śmiercią, a to dlatego, że z dniem każdym czuje się więcej osłabionym więcej nerwowym i więcej wyniszszonym, zmizerniałym. Sądząc, że zdoła przemódz chorobę bez użycia lekarstw, długo się wstrzymywał z zasięgnięciem rady lekarskiej. Gdyby był używał Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, zaraz po pierwszych symptomach choroby, gdy je tylko spostrzegł, z pewnością przeszkodziłby rozwinięciu się zaraz w zarodku. Ten środek uczyni każdy żołądek i silnym i zdolnym nietylko do przyjmowania, ale do pożądania i trawienia pokarmu. Zasila cały kanał zasilająco, czyli całe ciało. Jak tylko kto zauważy zmianę apetytu, zmianę w zdrowotnym stanie ciała, w żywotności, jak tylko odczuć się da niezupełnie zadawalniające uczucie po jedzeniu, albo przerywany, nie odświeżający sen, nerwowość, wyrzuty skórne itd., Trinera Amerykański Eliksir Gerżkiego Wina pomoże z pewnością. Oczyści krew i stale ją zwiększa i odnawia. — Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Czynność Nerek.

Ich nieustanna czynność utrzymuje w nas siłę i zdrowie.

Wszystka ktew krążąca w człowieku przechodzi przez nerki raz na trzy minuty. Nerki filtrują czyli przeczyszczają krew; czynią to bezustannie dniem i nocą. Gdy są zdrowe, wtedy usuwają ze krwi codziennie około 00 granów różnych nieczystości, a gdy są niezdrowe, natenczas znaczna ilość nieczystej materyi pozostaje we krwi. To sprowadza chorobę której oznakami (symptoms) są: ból w plecach, ból głowy, nerwowość, gorąca i sucha skóra, reumatyzm, podagra, kamień, osłabienie wzroku i słuchu, zawrót głowy, nieregularność serca, osłabienie, ospałość, puchlina, osad w moczu i t. d. i t. p. Lecz jeżeli utrzymywać będziesz w porządku nerki, owe filtry krwi, natenczas tych słabości unikniesz.

Pani Luella Bell z pod No. 3466 Penn ave. pisze: „Mam wielkie zaufanie w pigułkach Doans'a. Około pięć lat temu zapadłam na zdrowiu i czułam ból w krzyżu. Straciłam chęć do jadła i byłam całkiem osłabiona. Wtedy zaczęłam używać pigułek Doans'a i brałam je tak długo ażem całkiem wyzdrowiała. Lecz i teraz biorę je niekiedy aby zapobiedz powrotowi tych słabości. Często też opowiadam znajomym to samo, com powyżej opisała".

Dostać można we wszystkich aptekach. Cena 50 ent. Foster Milburn Co., Buffalo, N. Y. jedyna agencya na Stany Zjednoczone.

Pamiętajcie nazwisko **Doans** i nie bierzcie innych.

Zdrowy człowiek jest królem w swem prawie; człowiek niezdrowy jest nieszczęśliwym niewolnikiem Burdock Blood Bitters odbudowuje zdrowie u każdego.

Zapłacili za „Wielkopolanina".

Alex Piotrowski "
Fr. Gogowski "
M. Ewangielista "
Piotr Krantz "
Adam Krzykalski "
Ant. Bajczyk "
Ignacy Bloch "
M. Plewa "
Jos. Meneget "
Paul Kunert "
Ant. Demolin "
Frank Miller "
Fr. Lukaszewski "
Ignacy Mroziński "
Stan. Sławiński Brenham, Texas,
Kaszer Kowlski "
Marcin Przyborski "
Silvester Skweres "
Mikołaj Sto'anowicz Wall, Pa.
Maciej Marszał Broad Ford, Pa.
Stanisław Bujak Pitttsburg, Pa.
Michal Stręk Isadore, Mich.
Wny ks. A. Szymkiewicz Du Bois. Pa.
Józef Rajski Wheeling W. Va.
Jan Wiśniewski Homestead, Pa.
K. Jientarski Munhall, Pa.
John Bartkowski Wirton, Pa.
James P. Saas Windber, Pa.
Wincenty Gorzos Allegheny, Pa.
A. Krish Gallatin, Pa.
Stan. Zmudzki Greensburg, Pa.
Ignacy Gregorek Brooklyn, Pa.
Franciszek Staszek Mnt. Pleasant Pa.
Jan Kitta "
Jan Nowak "
Mrs Bertha S. S. Pittsburg, Pa.
Frank Towanicki Deslake, Mo.
Woj. Bojenka Dunkirk, N. Y.
M. Józwiak "
W. Białoszewski "
St. Lukaszewicz "
Fr. Sajdak "

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawozdanie Finansowe

Kasy Pośmiertne; Unii świętego Józefa za miesiąc Listopad roku 1905.

DOCHÓD.

Bilans z Października	$7,551.41	
Dochód w Listopadzie	1,009.47	
Razem		$8,560.88

ROZCHÓD.

Abonament za Listopad	$103.10	
Pośmiertne za Jana Kleinowskiego gr. I.	750.00	
Za papier z nagłówkiem Unii, koperty, 2000 aplikacyi i 200 mandatów	27.00	
Razem		$ 880.10
W kasie pozostaje		7,680.78

Pozostałość rozdziela się:

Na fundusz kasy Żelaznej	$7,617.93	
" " Federacyjnej	62.85	
Razem		$7,680.78

Na miesiąc Grudzień jest do skolektowania:

Pośmiertne za żonę Pawła Skoniecznego z grupy II.	$250.00	
Pensya Zarządu Unii za IV kwartał	49.50	
Razem		$299.50

Unia liczy obecnie 1102 członków ubezpieczonych na 750.00
" " " 17 " " 500.00
" " " 15 " " 250.00

Razem ..... 1134 członków.

Opł. od człon. ubez. na $750, 30c., p. m. 10c. org. 10c. raz. 50c.
" " " " " 500, 20c., " 10c. " 10c. " 40c.
" " " " " 250, 10c., " 10c. " 10c. " 30c.

Z szacunkiem
A. KAŹMIERSKI,
sekretarz finansowy.

NATURALNIE.

Pierwsza młoda mężatka: — Powiedz mi pani, czy przez oszczędność wzięłaś się pani do gotowania?

Druga młoda mężatka: — Naturalnie. Od czasu gdy się zajmuję kuchntą, mój mąż o połowę mniej jada.

OKROPNY DZIECIAK.

Pawełek: — Mama przysłała mnie, żebym prosił panią na jutro wieczorem.

Dama: — Czy nic więcej nie mówiła?

Pawełek: — I owszem, powiedziała: Jeśli nie przyjdzie tem lepiej.

PLACÓWKA,

POWIEŚĆ

BOLESŁAW PRUS (ALEKSANDER GŁOWACKI.

(Powieść współczesna, opisująca jak zacny polski wieśniak jest najepszym stróżem polskiej ziemi, jak silnie jej się trzyma i jak nierad ją niemcom oddaje, choć oni zapłaciliby mu jaknajdrożej.)

(Ciąg dalszy.)

I chociaż źle rozumował, trafnie wróżył, bo wraz z ukazaniem się pierwszej lokomotywy, zaczęły się w okolicy nieznane dawniej kradzieże.

Od garnków suszących się na płocie i zapasowych kół na dziedzińcu, do drobiu w szopach i koni w stajniach wszystko to ktoś kradł. Koloniście Gedemu wydobyto ze spiżarni połeć słoniny; gospodarza Marcinczaka, kiedy wracał trochę podchmielony z odpustu, jacyś z uczernionymi twarzami wyrzucili z wozu i sami na nim pojechali, chyba do piekła. Nawet krawca, biednego Jojnę Niedoperza, napadli w lesie złodzieje i wydarli mu krwawo zapracowane trzy ruble.

Ślimakowi pierwsza lokomotywa także nic dobrego nie przyniosła.

Paszy dla bydła trudno się było dokupić; zato o zboże nikt się nie pytał, parę fasek masła starzało się w lochu nie sprzedanych, a drób sami jedli, bo i na to nie trafiał się kupiec.

Cały handel wiejski z koleją i z miasteczkiem zagarnęli Niemcy; nikt już nie chciał patrzeć na chłopskie ziarno i nabiał.

Siedział tedy Ślimak w izbie bez roboty (bo i cóż miał robić kiedy nie stało dworu), siedział pod piecem palił fajkę i myślał: czy to tak zawsze będzie trudno o siano? czy już nigdy żaden handlarz nie wstąpi do niego po zboże, jaja i masło? czy nigdy nie skończą się złodziejstwa?

Tymczasem, kiedy on tak wszystko w głowie rozważał, Niemcy ze swymi produktami jeździli po kilka mil w różne strony i wszystko sprzedawali.

Złodzieje swoją drogą kradli gdzie tylko kto się nie upilnował, albo przy budynkach nie zaprowadził mocnych zamków.

— Na złe idzie — mówiła Ślimakowa.

— Iii. . . jakosik się to wyrówna — odpowiadał chłop.

O biednym Staśku zapominano po trochu. Czasem tylko matka położyła do obiadu jedną łyżkę za wiele i spostrzegłszy się obcierała oczy fartuchem; to znowu Magda wołając na Jędrka, przez prędkość nazwała go Staśkiem; to znowu Kurta, obiegał niekiedy budynki jakby kogoś szukał, a nie znalazłszy — przypadał do ziemi i szczekał. Coraz jednak rzadziej trafiały się te wypadki.

Jędrek najmocniej uczuł śmierć brata. Z tego powodu nie lubił nawet sidzieć w izbie, lecz gdy nie było roboty, wałęsał się po polach.

Wałęsając się zachodził czasem na kolonie, do starego bakałarza, a tam przez ciekawość zaglądał do książki. Znał on już z połowę liter, więc bakałarz bez trudu douczył go reszty; gdy zaś poznał cały alfabet, to znowu bakałarzówna dla rozrywki pokazywała mu czytanie. I chłopak bąkał, niekiedy myląc się naumyślnie, aby go poprawiała, albo też zapominał liter, aby ona, pochyliwszy się nad książką, dotknęła go ramieniem.

Gdy jednego razu przyniósł do chałupy elementarz i pokazał co umie, uradowana Ślimakowa posłała bakałarzównej dwie kury i pół kopy jaj, Ślimak zaś, spotkawszy bakałarza, obiecał, że da mu pięć rubli, jak Jędrek zacznie się modlić z książki, a doda dziesięć, jeżeli chłopak nauczy się pisania. — Dzięki temu gdy nadeszła jesień, Jędrek bywał codzień i parę razy nadzień w kolonii i albo uczył się, albo choć przez okna patrzył na bakałarzównę i przysłuchiwał się jej głosowi, co trochę gniewało jednego z parobków. a zarazem kuzynów Hamera.

W spokojnych czasach taka bieganina Jędrka może zwróciłaby uwagę Ślimaków; dziś jednak byli zajęci czem innem. Oto każdy dzień przekonywał ich, że paszy mają za mało a krów za dużo. Nie mówili o tem do siebie, ale wszyscy w domu o tem tylko myśleli. Myślała gospodyni, widząc coraz mniej mleka w skopku i Magda która tknięta niedobrem przeczuciem, codzień pieściła się z krowami, i Owczarz, bo nawet koniom ujmował po garsce siana, aby podrzucić je bydlątkom. Ale najwięcej chyba myślał o tem sam Ślimak, bo nieraz wystawał przed oborą i wzdychał.

Tak dojrzewała bieda wśród ogólnej ciszy, którą mimowolnie przerwał sam Ślimak.

Jednej nocy zerwał się bez powodu zerwał się z pościeli i usiadł na tapczanie.

— Co tobie Józek?... — zapytała go żona.

— Oj!... śniło mi się, że nam całkiem paszy zabrakło i cały dobytek wyzdychał...

— W imię Ojca i Syna... Żebyś nie wymówił w złą godzinę.

— Jużci na pięć ogonów paszy nam nie wystarczy, to darmo — rzekł chłop. — Kalkuluję se w głowie na wszystkie strony, ale na nic...

— No więc co zrobisz?

— Bo ja wiem nieszęśliwy.

— Możeby...

— Chybaby sprzedać z jedno? . . . — dokończył smutnie chłop.

Słowo padło. We dwa dni później Ślimak zaszedłszy po okowitę do karczmy, coś napomknął Josielowi o krowie, a zaraz w poniedziałek przyszli do Ślimaka dwaj rzeźnicy.

Ślimakowa wcale z nimi nie chciała gadać, a Magda zaczęła szlochać. Wyszedł tedy na dziedziniec Ślimak.

— Ny, co to gospodarzu, — zaczął jeden z rzeźników — chcecie sprzedać krowę?

— Bo ja wiem...

— Która to, pokażcie ino.

Ślimak milczał, aż musiał odezwać się Owczarz:

— Już jak sprzedać, to chyba łysą...

— Wyprowadźcieno ją — nalegał rzeźnik.

Maciek poszedł do obórki i po chwili wyprowadził ową nieszczęsną krowę. Zdawała się być zdziwiona, że ją wyciągnęli na dziedziniec w tak niezwykłej porze.

Rzeźnicy obejrzawszy łysą i poszwargotawszy między sobą zapytali o cenę.

— Bo jo wiem? — odparł Ślimak.

— Co dużo gadać, sami widzita jakieto stare, damy piętnaście rubli.

Ślimak znowu umilkł, więc znowu Owczarz musiał go wyręczyć w targu.

Żydzi krzyczeli w niebogłosy, zaklinali się, szarpali krowę na wszystkie strony, a w końcu, pokłuciwszy się między sobą, dali ośmnaście rubli.

Jeden założył stworzeniu powróz na rogi, drugi machnął je kijem po łopatce i — w drogę...

Krowa poczuwszy widać zapach krwi, nie chciała ruszyć z miejsca. Naprzód skręciła do obory, ale rzeźnicy ciągnęli ją ku gościńcowi, potem ryknęła tak żałośnie, że Owczarz pobladł, a w końcu oparła się wszystkiemi nogami o ziemię patrząc na Ślimaka wywróconemi oczyma, w których malował się żal i przestrach.

W izbie słychać było płacz Magdy; gospodyni nie śmiała nawet wyjrzeć na dziedzinie, a Ślimakowi zdawało się, że zapienione i zadyszane bydlątko szepcze do niego:

— Gospodarzu, a dyć spojrzyjcie, co oni ze mną wyrabiają te Żydy... przecie oni mnie ztela chcą zabrać i zarznąć!... Sześć roków byłam u was i coście chcieli robiłam woma sprawiedliwie, ujmijcież się teraz za mną w takiem nieszczęściu... Gospodarzu!....

Ślimak milczał. Wtedy krowina widząc, że już nic jej nie uratuje, obejrzała się ostatni raz po dziedzińcu i — poszła za wrota.

Gdy była na gościńcu, brnąc po błocie w stronę miasteczka, wywlókł się za nią Ślimak. Szedł zdaleka, gniótł w pięści żydowskie pieniądze i myślał:

— Gdzieżbym ja cię sprzedawał, nasza karmicielko i dobrodziejko, żebym się nie bał o nieszczęście dla wszystkich?.

Nie ja przecie winienem twojej nędzy. Bóg miłosierny zagniewał się na nas i po jednemu wysyła na śmierć...

Czasem krowa jakby nie dowierzając, oglądała się za siebie, na dom.

Wtedy Ślimak znowu szedł za nią i wahał się w duszy: czyby nie oddać Żydom pieniędzy i nie odebrać stworzenia? Ocaliłby ją nawet dopłacił, gdyby mu w tej chwili odstąpił kto paszy na zimę.

Na moście chłop stanął i, oparty o poręcz, bezmyślnie patrzał w wodę. Ot, zepsuło się coś w zagrodzie!... Roboty niema, zboża nikt nie kupuje, w lecie zginął mu syn, w jesieni ginie bydlątko, a co zima przyniesie?

I znowu przemknęło mu przez głowę:

— Jeszcze teraz mógłbym ją niebogę wykupić! Nad wieczorem będzie zapóźno.

Nagle usłyszał za sobą głos starego Hamera:

— Nie do nas idziecie gospodarzu?

— Poszedłbym, — odparł Ślimak, — żebyście mi paszy sprzedali.

— I pasza nie pomoże, — mówił stary z fajką w zębach — bo chłop między kolonistami rady sobie nie da. Ale sprzedajcie swoje grunta, a i wam i mnie będzie z tem o wiele lepiej.

— Ni.

— Sto rubli dam za morgę!...

Ślimak aż założył ręce ze zdziwienia i pokiwawszy głową odparł:

— Czy was panie Hamer opętało, czy co?...

Mnie na smutek się zbiera, że z waszej łaski musiałem sprzedać bydlę. a wy jeszcze chceta, żebym wam sprzedał wszystko całe mienie! Dy jabym chyba trupem padł u progu, żeby mi się przyszło wyprowadzać za wrota, tobyście mnie musieli wywieźć prosto na cmentarz. Dla was Niemcy, wyprowadzać się z miejsca to nic, bo wy błędny naród, dziś tu jutro tam. Ale chłop jest przecie osiędzony, jak ten kamień przy drodze. Ja tu każdy kąt wiem na pamięć, wszędy po ciemku bym trafił, każdom grudę ziemi własną ręką obrócił, a wy mi gadacie: sprzedaj i idź w świat! Gdzie ja pójdę, kiedy mi wypadnie jechać bodaj za kościół, to bez mała ślepnę i trwożę się, bo wkoło mnie wszystko nieznajome. Poźrzę na las — inaczej wygląda niż w domu, patrzę na krzak — takiegom kole nas nie widział; ziemia także odmienna, a nawet samo słońce inaczej wschodzi niż u mnie... A co jabym z żoną robil, co z chłopakiem, żeby mi się przyszło stąd ruszyć? A cobym ja powiedział, gdyby mi drogę zastąpili ojcowie, rzekąc: "Lo Boga Józek, kaj my cię będziemy szukali, jak nam w czyścu bardzo dopiecze i czy twój pacirz trafi do naszych grobów, kiedy się wyprowadzasz gdzieści na koniec świata?..." Co ja im odpowiem, albo i Staśkowi, który bez was tu głowę położył?

Hamer słuchając tego, drgał z gniewu; mało fajki nie rzucił na ziemię.

— Co ty mi za bajdy pleciesz! — zawołał — małoto to waszych sprzedało gospodarstwa i poszło na Wołyń, gdzie są panami? Ojciec do niego przyjdzie po śmierci!... słyszał kto?... ty patrz abyś przez upór sam nie zginął i mnie nie zgubił. Przez ciebie syn mi się marnuje, pieniędzy nie mam na wypłaty. Sąsiedzi mnie dręczą... Czy ty myślisz, że w twojej głupiej górze zakopano skarby? Chcę kupić grunt, bo tu najlepsze miejsce na wiatrak, płacę sto rubli, niebywałą cenę, a on mi baje, że gdzieindziej żyć nie potrafi!... *Verfluchter*!...

— Gniwajcie się, nie gniwajcie się, a ja gruntu nie sprzedam.

— Sprzedasz ty go, — odparł Hamer wygrażając pięścią — ale już ja nie kupię!... Roku między nami nie wysiedzisz...

I odwróciwszy się, szedł ku domowi.

— A chłopak twój niech mi się nie włóczy na kolonię — dodał stając. — Nie dla was sprowadziłem tu bakałarza...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE SZKOŁY.

W pewnej szkole, na nauce religii, jedna z dziewczynek miała odczytać historyę o stworzeniu Ewy. Na końcu stronnicy czyta:

„Nie dobrze jest być człowiekowi samemu. Dam mu towarzyszkę życia".

W tem miejscu odwróciła kartkę i czyta dalej:

„Ma być na 300 łokci długa, 50 łokci szeroka, 30 wysoka, zewnątrz i wewnątrz wylana smołą".

(Dziecko odwróciło dwie kartki zamiast jednej i czytało w dalszym ciągu historyę o arce Noego).

W SZKÓŁCE WIEJSKIEJ.

— Powiedzcie mi, dzieci, jaka pora jest najstosowniejszą do otrząsania dojrzałych owoców?

— Północ, panie profesorze, gdy już śpią właściciele sadów.

DOBRY UCZYNEK.

— Czyście byli u spowiedzi, Janie?

— Byłem.

— A z czegożeś się spowiadał?

— Z tego, żem wybił żonę, ale mi ksiądz powiedział, żebym nie gadał moich dobrych uczynków, tylko grzechy.

KTO GUBI POLSKĘ?

[P]olskę gubią Socyaliści i żydzi.

Pittsburg, Pa, dnia 2 Grudnia.

Od roku już niemal, podając w „Wielkopolaninie" wieści o zaburzeniach w Rossyi i w Polsce, zaznaczaliśmy zawsze z naciskiem, że rozruchy w Polsce wywoływane są [z]awsze przez czerwonych socyalistów i żydów i że rozruchy te nie są świętem, patryotycznem powstaniem prawdziwych synów naszej uciśnionej Ojczyzny, lecz tylko wybrykami [h]ołoty socyalistycznej i brudnego [o]dwiecznego żydostwa, które od wieków kilku tylko szkodę Polsce przynosi!

Żydzi, przed kilkuset laty, prześladowani w całej zachodniej Europie, gonieni z kraju do kraju, wypędzani, paleni na stosach, ćwiartowani i zabijani, — udali się wreszcie tłumnie do Polski, i tam pod [skrzyd]łem najsprawiedliwszego z królów: Kazimierza Wielkiego, — zna[leź]li ratunek, opiekę i byt, których [ni]e mieli w żadnym zachodnim kraju Europy.

Pobudek, jakich Kazimierza Wiel[ki]ego (1310—1370) skłoniły do [wzi]ęcia żydów w opiekę, — wy[ja]śniać tu nie będziemy, — skutek [je]dnakże jego skłonności i łaskawo[ści] dla żydów (i żydówek) okazał [się] dla Polski fatalnym. — Któż bo [z P]olaków amerykańskich, który w [ubi]egłym jeszcze wieku przebywał [w P]olsce, — nie zna drapieżności, [pod]łości i wyzysku żydów, tego nik[czem]nego plemienia, które w zamian [za] dobrodziejstwa, jakie mu wy[św]iadczyła Polska, — stało się po[pr]ostu zgubą tego kraju?! — Któż [z] nas nie pamięta, jak plemię to [ju]daszowskie umie lichwą i niemo[ra]lnością niszczyć Ojczyznę naszą?! [Z]nana jest każdemu lichwa żydow[s]ka w Polsce, żydzi tam nie pracują [l]ecz utrzymują się li tylko ze zdzierczego handlu i z lichwy, doprowadzając ludność do ruiny wygórowanemi procentami.

Mało tego! — Bo nie kontentując się zdzierstwem finansowem żydzi w Polsce demoralizują Społeczeństwo rozpustą; wiadomem jest ogólnie, że na 100 domów nierządu 99 jest utrzymywane i prowadzone przez żydów i żydówki!

Mało tego! Handel „żywym towarem" czyli wyszukiwanie [i] sprzedawanie dzie[wcząt] do domów [r]ozpusty, na świa[ci]e [j]est w [P]olsce w całości w ręk[u żydó]w!

[M]ało tego!...... Ca[ł]e [... s]ocya[lis]tyczno-rozbójnicy w [...] dziś [si]ę ujawniający, jest dziełem żydów, wprost lub pośrednio: częściowo ruch ten jest dziełem żydów wprost, gdyż wiadomo że wszelkie zaburzenia rozpoczynają sami żydzi, — reszta zaś zaburzeń wywołują [ży]dzi pośrednio, za pośrednictwem czerwonych socyalistów, którzy śle[p]o służąc „internacyonałowi" (międzynarodowe tajemne zbrodnicze stowarzyszenie żydów i masonów) służą ślepo żydom, są ślepem narzędziem w ręku tajemnej kliki żydowskiej i ślepo spełniają żydowskie zbrodnicze rozkazy.

Mało tego! ..... Bo żydzi i so[cy]aliści, — rozpocząwszy gdziekol[wi]ek jakieś zaburzenie, uciekają [zar]az sami i kryją się w mysie dziury a na kule i bagnety sołdackie, — pod szaszki kozackie lub atagany i noże czerkieskiej dziczy wysyłają tłumy chrześcian sami wpierw w bezpieczne miejsca umknąwszy jak plugawe tchórze!...

Mało tego! Bo gdy polacy katolicy zbiorą się do kościoła na nabożeństwo, — plugawy i ciemny motłoch żydowski i socyaliści gromadzą się przed kościołem ze swoimi czerwonymi sztandarami, wpadają do kościoła, przerywają świętokradzko nabożeństwo, śpiewają bluźniercze piosnki rewolucyjne, a tymczasem inni żydzi, szpiegowie, donoszą o tem policyi, nasyłają na kościół kozaków, gdzie potem kozacy rzeź między spokojnymi katolikami sprawują!

Mało tego . .. Bo gdzie tylko po przyjaznym ukazie cara, katolicy polacy, prawdziwi patryoci, odprawiali uroczyste pochody, — tam zawsze wpychali się gwałtem między nich plugawi żydzi i plugawi socyaliści ze swojemi czerwonemi płachtami, wszczynali rozruchy a przez to ściągali przeciw tym pochodom wojsko i kozaków, którzy znowu niewinnych mordowali, — bo winni tj. żydzi i czerwoni, zawczasu się poukrywali.......

Mało tego! ..... Bo żydzi podjudzając ciemny motłoch do morderstw i rabunku w Polsce, — wprost ciągle oświadczają się przeciw polskości: niedawno bowiem, że skoro np. car nadał ulgi i pozwolił w wyższych szkołach używać polskiego języka do wykładów, — większa część żydów oświadczyła się przeciw temu i głośno przeciw temu protestowała, szląc prośby do czynowników, aby w Polsce nie pozwoli na język polski w szkołach; w wielu też miastach, skoro w szkołach prywatnych, bodaj najlepszych, zaprowadzono wykłady w polskim języku, — tysiące żydowskich studentów opuściło tłumnie te szkoły a zapisało się do szkół rządowych, gdzie wszystkiego mogą się uczyć po rusku.

Mało tego!.... Bo gdy młodzież polska zastrajkowała przeciw szkołom moskiewskim w Polsce i takowe opuściła, ażby nastąpiły językowe ulgi, — gdy potem rząd, chcąc zapełnić próżne ławy szkólne, mrugnął na żydów, których dotąd do tych szkół nie dopuszczał — a ci natychmiast próżne szkoły swoją żydowską młodzieżą zapełnili, rugując z nich bezwstydnie dziedziców i ojczyców tego kraju: Polaków.

Mało tego!...... Bo gdy w końcu Października car obiecał dać Polsce Konstytucyę i rozmaite ulgi, — gdy prawdziwi patryoci polacy chcieli skorzystać z tego i naprawy kraju zaprowadzić, — wtedy nikczemne, plugawe żydostwo i ich słudzy: czerwoni socyaliści, oświadczyli że oni nie chcą konstytucyi, tylko socyalnej anarchii, i takie rozpoczęli rozruchy, rabunki i morderstwa, że car przerażony skutkami swych obietnic, uznał że w razie nadania ulg i konstytucyi nastanie w Polsce zupełna anarchia, że żydzi i socyaliści opanują wszystko, — a że przytem car i klika czynownicza nienawidzą polaków, więc car oświadczył że cofa wszystkie obietnice ulg i ulepszeń, bo buntownikom dawać ich się nie godzi!

Wtedy rozpoczęli moskale prześladowanie polaków na nowo!

A kto temu winien, że piękną przyszłość i szczęście milionów polaków cofnięto na długie lata wstecz?

Winni temu plugawi żydzi i plugawsi od nich czerwoni socyaliści.

Prawi Polacy, ojczyce i dziedzice tej ziemi, najlepsi patryoci, — osiągnąwszy raz od moskwicina pewne ulgi, — byliby z nich umieli skorzystać, stosunki w kraju naprawić a umacniając się coraz bardziej, byliby mogli coraz więcej ulg wymagać aż wreszcie i zupełną wolność i niepodległość Ojczyzny wywalczyć,.... był dobry początek do tego w obietnicach i ulgach rzeczywiście udzielonych, był już fundament pod budowę wolności i niepodległości w Polsce, — ale zniszczyli go plugawi żydzi i plugawi socyaliści przez swoje niecne wybryki!

Niecne te wybryki plugawych domowych wrogów naszej Ojczyzny zdarzały się we wszystkich miejscowościach Polski; — na opis ich możnaby spisać setki i tysiące tomów, — w szczupłych ramach gazety nie podobna wszystkiego ciągle umieszczać, — podajemy więc tu za najlepszymi polskimi gazetami krajowemi choć tylko jeden opis, „żydowsko-socyalistycznej" „rewolucyi" w Polsce a mianowicie to, co działo się w Kaliszu w pierwszych dniach Listopada, — gdzie żydostwo plugawe i czerwoni, przez krwawe wybryki swoje ściągnęli na spokojnych chrześcian-polaków krwawe rzezie kozackie.

Redakcya „Wielkopolanina".

GORĄCE DNIE W KALISZU.

Kalisz, 2go listopada.

Strajk kolejowy w zeszłym tygodniu odciął nas zupełnie od świata. Nie nadchodziły gazety warszawskie Wśród głuchego ale brzemiennego w wypadki milczenia kursowały jaskrawe, niesprawdzone wieści o tem co się dzieeje w Warszawie i Petersburgu. Na poniedziałek zapowiedziany był strajk robotniczy w mieście — ale jeszcze rano odzywał się słabo, z oporem i niechęcią. Dopiero od południa ogarnął wszystkie fabryki. Zamknięto sklepy *przy zwykłym akompaniamencie tłuczoaych szyb.* Wieczorem, świetny koncert wiedeńskiego śpiewaka Zawisłowskiego ściągnął zaledwie garstkę najwytrwalszych melomanów.

Myśl wszystkich skierowana była w jednym kierunku. Oczekiwanie czegoś niezwykłego wisiało w powietrzu. Jakoż w nocy już nadeszły telegramy zwiastujące doniosły ukaz konstytucyjny i nazajutrz rano ukazały się w nadzwyczajnych dodatkach miejscowych gazet. Zdziwienie było w pierwszych chwilach tak silne, że równało się niemal osłupieniu. Akcya zaczęła się zaraz po południu.

Bez ogłoszeń, bez oficyalnych wezwań rozleciała się lotem błyskawicy wieść, że pierwszy jawny wiec odbędzie się na Rynku. *Tłum socyalistów* z przymieszką bezbarwnych zebrał się tutaj: przed zdziwionym ratuszem, powiała z całym spokojem *czerwona chorągiew z napisem „precz z caratem". Żydzi rej wodzili w całej manifestacyi.* Po chwili tłum się rozdzielił; część pociągnęła do parku miejskiego, w celu odbycia wiecu; pozostała część otoczyła przybyłych w tym czasie gubernatora i wicegubernatora, żądając uwolnienia więźniów politycznych (w największej części żydów). Obaj przedstawiciele rządu przyrzekli natychmiastowe uwolnienie tych, którzy z rozporządzenia miejscowych władz zostali aresztowani i w jednej chwili nastąpiła zmiana dekoracyi— wstrętna i oburzająca.

Ludzie z pod czerwonego sztandaru porwali na ręce dygnitarzy rosyjskich i wśród okrzyku „hura" obnosili ich w uniesieniu wdzięczności.

Tymczasem odbywał się równolegle wiec socyalistyczny w parku, za którym poszły inne. Do późna w nocy zebrania powtarzały się w różnych częściach miasta.

Czerwony sztandar panował niepodzielnie, wszystkie przemówienia w polskim i *żydowskim języku nosiły czerwoną barwę, przyczem nieraz ordynarnie urągano narodowej demokracyi.*

Dzień 1go listop da zaczynał się spokojnie. Tylko strajk trwał w dalszym ciągu, *a prawodyrowie jego, zmuszając do zamykania sklepy chrześciańskie, pozwalali handlować żydom. W piekarniach chrześciańskich oblewano naftą ciasto i chrześcianie zmuszeni byli zaopatrywać się w żydowskie pieczywo. — Nagle, koło południa, zerwał się tłum żydowskich wyrostków i porwawszy na ulicy chrześciańską dziewczynę, groźbą pobicia zmusili ją nieść czerwony sztandar.*

Tłum ten pociągnął do więzienia i otoczył jego mury. Jednocześnie, zamknięci w niem więźniowie polityczni przeważnie socyaliści i żydzi, czy to ośmieleni dochodzącymi ich okrzykami, czy też zachęceni tem, że w więzieniu prowadzono jakieś roboty i były rozrzucone różne narzędzia żelazne, przy ich pomocy wyłamali bramy i wydostali się na wolność. Wówczas nadciągnęli dragoni i zaczęła się jedna z tych strasznych scen, które w ciągu tego roku nieraz i w nie jednem miejscu powtarzały się. Żydzi rozbiegli się i pochowali, ale w mieście na ulicach byli chrześcianie, polacy, powracający z kościołów, — stojący przed domami i zgoła nie wiedzący o tem, co się stało w więzieniu i przed jego murami. Ci właśnie padli ofiarą.

Dragoni wykonali dziki, brutalny masakr w całej wschodniej, *przeważnie chrześciańskiej części miasta.* — Rąbano pałaszami, bito kolbami mężczyzn i kobiety, starców i dzieci. Do kościoła św. Józefa wtargnęli żołnierze rozbijając chroniące się tam kobiety. Strumienie krwi zalały ulicę Babinę....

Ilości rannych i zabitych lub zmarłych z ran — określić jest w tej chwili niemożliwem. Rzezią komenderowali pułkownik hrabia Keller i oficerowie Wilde i Wjedłow, ten ostatni znany sprawca zabójstwa w kościołku na Zawadziu w dniu 1go maja.

Cały dzień jeździły po ulicach patrole konne, najeżdżając przechodniów. Gzerwony sztandar zniknął i nie powiewał już tego dnia więcej. Dopiero nazajutrz po południu ustąpiły z ulic miasta oddziały dragonów, jak mówią, skutkiem depeszy staraniem kół narodowych wysłane, do prezesa rady ministrów.

Jednocześnie te same koła wśród paniki panującej w mieście, wśród uwijających się a roznamiętnionych patroli, obmyśliły plan wielkiego, poważnego wiecu narodowego. Zamierzano go odbyć w teatrze miejskim, lecz na kilka godzin przed terminem otwarcia, dzierżawca budynku teatralnego zwrócił przyjętą już zapłatę za wynajęcie, *tłómacząc się groźbą zniszczenia teatru, postawioną ze strony socyalistów.* Wiec odbył się w dzień zaduszny, wieczorem pod gołem niebem.

Z górą tysiąc ludu zaległo ogród cyklistów. Na ciemnem tle drzew, przy blasku pochodni ponad estradą mówców powiewał amarantowy sztandar z białym orłem i Matką Boską Częstochowską.

Wiecowi przewodniczył wypuszczony niedawno z więzienia a zasłużony w sprawie oświaty ludowej obywatel Antoni Łuszczewski. Pierwsze, programowe przemówienie wypowiedział Alfons Parczewski.— W długiej, pięć kwandransów trwającej mowie wyjaśnił popularnie zasady i istotę konstytucyi, poczem przedstawił konieczność autonomii Królestwa Polskiego z Sejmem w Warszawie. Autonomia powinna być prawodawczą, administracyjną, sądową i szkólną. Mówiąc o potrzebach ludu włościańskiego, zaznaczył konieczność długo terminowego kredytu amelioracyjnego.

W sprawie robotniczej, *przestrzegając przed złudzeniami socyalistów,* wskazywł na intstytucyę ubezpieczenia, na konieczność sądów rozjemczych fachowych i szkół zawodowych.

Z kolei przemawiali w duchu narodowym ks. Luiski, ks. Nowicki, robotnik Woźniczak, Księżopolski, włościanin Stanecki ze Stawu. Byli także przez prezydyum dopuszczeni do głosu *dwaj socyaliści, ale zaraz początek przemówień tych panów, z których jeden odezwał się, że konstytucya nam nie potrzebna,* a drugi organizatorów wiecu nazwał wilkami w baraniej skórze, spotkał się z takim żywym protestem wiecowników, że obaj opuścili mównicę. Cały wiec miał podniosły i uroczysty nastrój.

W najbliższych dniach gotują się wiece po wsiach i miasteczkach.

Z PITTSBURGA I OKOLICY.

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składamy jaknajserdeczniejsze podziękowanie parafiom św. Stanisława Kostki, św. Wojciecha i św. Józefata, — ich Wnym Proboszczom, wszystkim Bractwom i Towarzystwom, uniformowanym i cywilnym, — jak również wszystkim Polakom z Pittsburga i okolicy, za łaskawe wzięcie udziału w uroczystości poświęcenia naszego nowego Kościoła Niepokal. Serca Maryi w Pittsburgu.

W imieniu całej naszej parafii zasyłamy nasze szczere, staropolskie ,,Bóg Zapłać“!

Proboszcz i Komitet.

Nareszcie doczekaliśmy się i zimy!

Parę dni w końcu minionego tygodnia mieliśmy najprzód trochę śniegu, potem w piątek i sobotę deszcz i zimno, w niedzielę rano trochę mokrego śniegu, — a później chwycił mróz ostry. Przydałyby się kożuchy.

Metropolitan National Bank, róg 41 i Butler str. posyła najtaniej pieniądze do kraju.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedzili w tych dniach pp, Szynkowski, Ciemielewski i Grzędzicki, — znaczniejsi obywatele z 13 Wardy.

Pennsylvania Bank przy Butler i Penn avenue, jest dobrem miejscem do lokowania oszczędności. — Kapitału ma $200,000.00 a nadwyżki i profitu $140.000.00. Dwa procent płaci za wkładki wyżej $200.00 a trzy procent płaci za depozyty. Pewny Bank do lokowania pieniędzy.

Wny Ks. prałat Mićkiewicz wyjechał we wtorek wieczorem na parę dni do New York-

Dowiadujemy się z przyjemnością że p. Franciszek Orłowski, syn zamieszkałych w Pittsburgu państwa Orłowski zdał chlubnie w Harrisburgu egzamin na aptekarza i otrzymał Dyplom, upoważniający go do prowadzenia tego fachu. Serdecznie winszujemy!

Pamiętajcie, że German Savings and Deposit Bang na rogu Carson i 14 ulicy, South Side, jeden z najstarszych i najbogatszych i najpewniejszych banków w Pennsylvanii przyjmuje pieniądze na procent, — sprzedaje szyfkarty na wszystkie linie, wysyła pieniądze do starego kraju i załatwia wszelkie sprawy notaryalne.

Kasyer: J. T. Erny. — Zarządca Oddziału Zagranicznego A. Curzytek.

Wielebny Ks. Jan Griffin, członek Zakonu św. Ducha, obchodził niedawno w kollegium śgo Ducha 25 letni jubileusz Kapłaństwa.

Pennsyvania Savings Bank, róg 34 i Butler str., przyjmuje pieniądze na depozyt i płaci 4 procent. — Przyjmujema także morgedże.

W Braddock rozpoczęto dnia 4 budowę Polskiej Hali Gimnastycznej, ktora ma kosztować 9,500 dollarów; rozmiar jej będzie 130 przez 40 stóp. Przewodnikami do tego dzieła są pp. A. Pater, Jan Lietke i Alex Walewski, — którzy też tworzą osobny komitet: pierwszy prezydenta, drugi kassyera a trzeci sekretarza.

Chcesz mieć piękne fotografie, udaj się do K. G. Cieślaka 2737 Penn Ave. i róg 12 i Carson ulicy, South Side.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedzili w tych dniach pp. Maciej Krzyżosiak znany w 13 Wardzie obywatel i brat jego, pan K. Krzyżosiak zamieszkały w Steelton pod Harrisburgiem, a który przyjechał do braci w odwiedziny; dwaj inni bracia: pp. Antoni i Andrzej Krzyżosiak, mieszkają w Braddock, Pa.

W tych dniach, dnia 28 zmarł w Sewickley niedaleko Pittsburga milioner James B. Oliver właściciel kilku lejarni żelaza i stali. Zachorował on parę dni przedtem na lekkie zapalenie płuc, które zakończyło się fatalnie. Pochodził on z irlandzkiej rodziny, a urodził się w mieście Allegheny dnia 4 kwietnia 1844 r.

Pieniądze! - - - Pieniądze! Kto chce pożyczyć pieniędzy na pierwszy numer hipoteki, to proszę zgłosić się do adwokata C. W. Sypniewskiego, 2625 Penn ave. 50

Używajcie i żądajcie od swych aptekarzy jen. Kolinowo Leczniczego Gorżkiego Wina. Fabrykantem tego leku jest J. A KOLIN na całą Amerykę.

Dnia 1 grudnia umarła w szpitalu West Penn polka, nazwiskiem Maryanna Paprzycka, która dzień przedtem poparzona została śmiertelnie przez eksplozyę naftowej lampy w mieszkaniu swem przy Mulberry ay, blisko 31 ulicy.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler uliey, sprzedaje najtańsze szyfkarty.

W tramwaju linii Sharpsburg-Aspinwall, gdy jedna jedna z przejezdnych wysiadła w Aspinwall, — konduktor spostrzegł, że przy niej na ławce leżał pakiecik zawinięty w gazetę. — Konduktor zawołał na wysiadującą damę, że na siedzeniu w tramwaju zapomniała swą przekąskę. Dama odparła z oburzeniem, że ona przekąsek z sobą nie wozi i odeszła z miną zagniewanej bogini! Gdy nikt nie chciał się przyznać do paczki, konduktor darował niepozorny pakiecik jednemu z jadących tramwajem chłopaków. Gdy chłopak wysiadł i już ostrzył zęby na wrzekomą przekąskę, dogonił go jakiś zdyszany pasażer i zażądał zwrotu pakiecika. Chłopak mu go oddał, a pasażer rozwinął mniemaną przekąskę i w niej ukazało się mnóstwo banknotów dollarowych, których w pakieciku było dwa tysiące!..... Pakiecik ten wypadł mu był w tramwaju z kieszeni; były to pieniądze wiezione na wypłatę robotników, a widać że durny kontraktor nie wiedział jak nosić bezpiecznie tak znaczną sumę pieniędzy.

Metropolitan National Bank róg 41 i Butler ulicy, sprzedaje najtaniej domy.

Panna Schenley, córka milionerki angielskiej posiadającej przed śmiercią może czwartą część ziemi w Pittsburgu, — bawi jeszcze w naszem mieście i rozgląda się po majątkach nieboszczki swej matki.

Dr. T. A. Starzyński, 95—15ta ulica S. S., jedyny polski lekarz na stronie południowej. Leczy wszystkie choroby prędko i skutecznie. — Telefon: P. & A. 1111 G.

Dnia 2 b. m. skazał sędzia Brown na powieszenie dwóch murzynów: Coombsa i Williamsa za morderstwa, jakich się w swoim czasie ci czarni dopuścili. Bez kary nie byłoby miary.

Organizacya polityczna amerykańsko-polska wszystkich obywateli polaków w 13 wardzie będzie miała swoje posiedzenie w niedzielę po południu 10 grudnia. Wszyscy obywatele polacy mogą przyjść na to posiedzenie i się dać zapisać do tej organizacyi.

Organizacya ta postarała się w sądzie w Allegheny County o nazwę partyi politycznej: "American-Polish Party", którą to nazwę chce użyć przy wyborach w lutym na urzędowym balocie i postawić swoich własnych kandydatów na urzęda we wardzie.

Wszech-Narodowy Bank.

Z Kapitałem $75,000.00 czarterowany stoi pod zarządem stanu Pennsylvania, płacimy 4 procent od sta. Sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy do wszystkich części świata, wyrabiamy pełnomocnictwa i innego rodzaju dokumenta, jak do tąd tak i nadal sumiennie i grzecznie obsłużymy każdego. Róg 12 i Carson str. S. S. Zarządzającym jest P. V. Obiecunas.

Zeszłego czwartku spalił się jednopiętrowy skład Graff Co. przy Liberty ulicy i 6-ej ulicy; strażak Steele z kompanii straży ogniowej mającej stacyę przy Penn ave i 22ej ul. został śmiertelnie poparzony, w skutek czego umarł na drugi dzień.

C. Bauen, który latem okradł groby pod kościołem Matki Boskiej na Troy Still, został w sobotę skazany na 18 miesięcy do kryminału.

Tutejsze rzeki wezbrały parę dni temu do wysokości 24 stóp ponad zwykły swój poziom.

Indyka na balu ,,Antoniów“ wygrał No. 5-ty. Zgłosić się do Fel. Wieczorkowskiego 304 Chestnut st. Allegheny.

Dnia 3-go umarł jeden z radzców miejskich, R. K. Douglas z 21-ej wardy.

Na szluzie kanałowej Lock No. 2, na rzece Monongahela, zatonął w niedzielę parowiec Twiligt; z ludzi nikt życia nie utracił.

W Turtle Creek zrządziła powódź wiele szkody w niedzielę.

Na moście Smithfield bridge spadł w poniedziałek z platformy na ziemię jeden pasażer i został rozjechany na śmierć przez następny tramwaj.

Konstabel Walewski aresztował w poniedziałek ajrysza Ch. Kelley za niemoralny napad na 12-letnią dziewczynkę. Kelley liczy lat 67!

W Ambridge, jak nam donosi abonent Stackiewicz, — napadli rabusie na Polaka Dymkowskiego, ale ten się bronił dzielnie i rabusie uciekli, choć go przytem poranili.

Ofiary złożone na Polski Dom Sierót na Pittsburg i okolicę.

Z przeniesienia	$597.55
N. N	2.00
Na pewnej zabawie	1.15
N. N	2.00
Mała Józia	65
Na pewnej zabawie	4.50
Z okazyi uroczystości św. Marcina, Gwardya św. Marcina oddz. w Carnegie, (pp. Tom. Maćkowiak prez. Marcin Maśliński, sekr.)	6.40
Na Obchodzie Listopadowym w parafii św. Józefa w Everson, Pa., (na wniosek ks. prob. M. Orzechowskiego)	20.28
N. N	1.00
Ks. N. N.	5.00
Przyjaciel Sierót.	5.00
Za bilety (X. C. Tom.)	40.00
N. N	1.00
N. N	1.00
N. N	5.00
N. N	1.00
Na chrzcinach u p. Jana Wieczorek, (zebrał p. Leon Wiechecki)	8.00
Bilet.	1.00
N. N	1.50
Przyjaciel Sierót	1.00
Razem	$705.03

Wszystkim ofiarodawcom w imieniu biednych sierót składam staropolskie "Bóg zapłać"

X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla sierót.

Podziękowanie.

Wnemu ks. Prob. Orzechowskiemu, który, gdzie i kiedy tylko może łaskawie popiera wspomaganie Polskiej Ochronki, najserdeczniejsze "Bóg zapłać". Zacni parafianie św. Józefa w Everson tak jak w przeszłych latach tak i teraz pamiętają o sierotkach. Bóg wam zapłać zacni i kochani ludzie. Gwardyi św, Marcina w Carnegie niniejszem dziękuję bardzo serdecznie za pamięć o sierotkach. Wszystkim ofiarodawcom niech Bóg stokrotnie wynagrodzi za szczere ofiary.

Życzliwy w X-ie
Ks. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
Żebrak dla sierót.

Poświęcenie Polskiego Kościoła Niepokal. Serca N. M. P. w 13 Wardzie w Pittsburgu.

Dzień 3go Grudnia pozostanie na długo w pamięci Polaków, miasto Pittsburg zamieszkujących, a osobliwie pamiętnym będzie Polakom, w trzynastej Wardzie obsiadłym, — w tym dniu bowiem, zeszłej Niedzieli, — poświęconym został wśród wielkiej i radosnej uroczystości nowy tamtejszy polski kościół wspaniały, zbudowany pod wezwaniem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny.

Szczegółowszy opis tego wspaniałego kościoła podaliśmy tydzień temu w zeszłym numerze Wielkopolanina a obecnie podajemy opis uroczystości poświęcenia tej świątyni.

Aczkolwiek pogoda w dniu tym nie dopisała, bo pruszył od rana śnieg rzadki i wilgotny i chociaż ulice zabłocone były z powodu dwudniowego poprzedniego deszczu, — mimo to Towarzystwa tej parafii i parafij: św. Stanisława, św. Wojciecha i św. Józefata, wystąpiły bardzo licznie, — a także niezmiernie licznie zebrali się Polacy do Towarzystw nie należący, ze wszystkich parafii Pittsburga a nawet z okolicznych osad polskich, aby widzieć radosną tę dla parafii tej uroczystość.

Towarzystwa te: tak rycerskie, w barwnych swoich mundurach, jak i Bractwa pod chorągwiami i w odznakach utworzyły bardzo liczny i długi Pochód i maszerowały po mieście z licznemi (około 10) orkiestrami.

Najprzód zgromadziły się Bractwa i Towarzystwa parafii Niepoeal Serca N. M. P. przy swoim nowym kościele na Brereton avenue i ztamtąd pod wodzą jeneralnego Marszałka, p. M. Grzędzickiego i adjutantów: pp. Józ. Hareńskiego i Ign. Celmera i pomaszerowały ulicą Brereton itd. do 21ej ulicy gdzie złączyły się z Towarzystwami parafii św. Stanisława, ztąd pomaszerowały do śródmieścia i tam, połączywszy się z Towarzystwami parafii św. Wojciecha i parafii św. Józefata, — udały się wszystkie razem przed rezydencyę Najprzew. ks. Biskupa Canevina. — Ztąd cały pochód eskortował powozy, w których jechali: Delegat Papiezki Monsignior Falconio, Biskup Donahue z Wheeling i miejscowy B skup Najprzew. ks. Regis Canevin. — Z biskupami jechał w powozie hrabia Jan Horodyski, ubrany w narodowy, szlachecki polski strój, a w innych powozach jechali różni księża i różni wybitniejsi obywatele polscy.

Towarzystwa i Bractwa, jakie brały udział w paradzie, były następujące:

Parafia Niepokalanego Serca Maryi:

Strzelcy św. Jadwigi, Rycerze św. Michała No. 1 i No. 2, Huzarzy, Młodzieńcy św. Jacka, Kółko Dramatyczne, Bractwo św. Franciszka X. i Br. św. Józefa.

Parafia św. Stanisława:
Gw. Ryc. św. Antoniego, Ryc. św. Michała No. 1, Strzelcy św. Jadwigi No. 1, Bractwo św. Józefa i Tow. Rzemieślników i Przemysłowców w powozach.

Par. św. Wojciecha:
Gw. św. Marcina, Ryc. św. Kazimierza, Br. św. Władysława i św. Władysława, św. Wojciecha i M. B. Częstochowskiej.

Par. św. Józefata:
Gw. św. Marcina i Ryc. św. Kazimierza, Ryc. św. Antoniego, Br. św. Józefa i Br. M. B. Częstochowskiej.

Parada przybyła przed kościół o godzinie 10:15 przed południem i przedefilowała głównemi ulicami miasta.

Biskupi i księża udali się z powozów na plebanię, zkąd potem wyprowadzeni przez Duchowieństwo przed kościół. Delegat Falconio dokonał aktu poświęcenia kościoła, poczem wpuszczono do kościoła publiczność której połowa musiała zostać na dworze, gdyż choć w kościele pomieściło się jakie 3000 ludzi, to reszta, jakie drugie 3000 pomieścić się już nie mogło.

Summę dedykacyjną celebrował Przewielebny O. Ambroży Bruder, prowincyał Karmelitów; urzędowe ogłoszenia parafialne wygłosił z ambony w imieniu proboszcza, ks. J. Szwarcroka ksiądz Kwapuliński, — a stosowne do uroczystości kazanie wygłosił znany kaznodzieja, ks. Wł. Lipski z Cincinnati.

Mówca najprzód przemówił po angielsku do siedzących po obu stronach ołtarza Biskupów, wychwalając przed nimi gorliwość polskiego Duchowieństwa i ofiarność polskiego ludu, — a potem wygłosił do ludu kazanie w polskim języku. — Po kazaniu ks. Lipskiego Najprzew. Delegat Falconio udzielił wiernym papiezkiego błogosławieństwa.

Na chórze, pod batutą miejscowego organisty, pana F. Nowickiego odśpiewaną została wspaniała Msza Gregoryańska.

Wieczorem o 7ej odprawione zostały uroczyste Nieszpory, na których Delegat Papiezki udzielił Papiezkiego Błogosławieństwa, a kazanie wygłosił ks. Wld. Alachniewicz z Mount Carmel, Pa.

Obecni na uroczystości Biskupi i Księża byli następujący:

Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Diomede Falconio, Delegat Papiezki; — Najprzew. ks. Biskup Canevin z Pittsburga; — Najprzew. ks. Biskup Donahue z Wheeling; — Przewiel. ks. Zielenbach, C. S. Sp. prowincyał; przew. ks. C. Speckert prowincyał Kapucynów; przew. ks. Ambroży Bruder, prowincyał Karmelitów; przew. ks. W. Kittel, kanclecz dyec. Pittsb.; przew. ks. Hehir C. S. Sp.; ks. ks. Alhweilig, Griffin Lee, Bernard, Otten, Spannagel, — Dangelser, C. Tomaszewski, Willms Alachniewicz, Lichtenberger C.S.Sp. Paulus, Daniel, Wł. Miskiewicz, Kozłowski, Lipski, Ostaszewski, Pawłowski, Smełsz, Kwapuliński i Majer, — a z gości świeckich: hr. Horodyski i p. Straszewski wice konsul austryacki.

Okolica ta udekorowana była pięknie chorągwiami amerykańskimi i papiezkimi a gdzieniegdzie i polskimi.

Parafii tej i jej Proboszczowi, Wmu ks. Szwarcrokowi, jak słusznie zaznaczył w kazaniu swem ks. Lipski, — można serdecznie powinszować, że w tak krótkim przeciągu czasu dokazali tak wielkich rzeczy! Kościół ten wspaniały będzie chlubą dla nich na zawsze.

Na chleb dla głodnych Polaków.

Gdzie są nasi patryoci z Pittsburga i okolicy?

Otworzyliśmy listę ofiar na chleb dla biednych prześladowanych braci w Polsce, ale jakoć zimno prośbę przyjęto podczas gdy w Milwaukee, i w Buffalo i Chicago już setki zebrano.

Bracia Rodacy! Nie wystawiajmy się na wstyd wobec całej Polonii.

Kto czuje i myśli po polsku, niech rzuci swój grosz dla biednych Polaków.

Żebrane ofiary wyszlemy na ręce naszego słynnego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza.

Jeszcze raz prosimy, spieszcie z ofiarami, bo bracia nasi pod zaborem rosyjskim jęczą i płaczą z głodu i zimna.

Czyż Pittsburg ma być ostatni?

Z serdecznem pozdrowieniem
Redakcya Wielkopolanina.

ZE SZKOŁY.

Nauczyciel do Marysia:
— Powiedz mi, Marysia, dlaczego Bóg wypędził pierwszych ludzi z raju.

Maryś (syn właściciela domu): Bo nie zapłacili komornego.

DLA DODANIA ODWAGI.

Synek (chory na zęby): — Czy tatusiowi wyrywali kiedy ząb?

Ojciec (chcąc dodać odwagi): — Ze sto razy moje dziecko.

W RESTAURACYI.

— Kelner! Czwarty raz zamawiam już herbatę!

— U mnie nie, panie dobrodzieju... Z pewnością u tego drugiego osła!